



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LI Nr 31

WARSZAWA, 4 SIERPNIĄ 1968 R.

CENA 80 GR

W 24 ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

„NAD WISŁĄ JEST MIASTO...”

„Tu zęby mamy wilcze,
a czapki na bakier
Tu u nas nikt nie płacze
w walczącej Warszawie”

Tu się Prusakom
siada na karku okrakiem
I wroga golą pięścią
za gardło się dlawi”.
(Z. Jasiński)

Tacy oni byli, ci szesnastoletni żołnierze i dwudziestoletni oficerowie, te „sanitariuszki Małgorzatki” i łączniczki z kordami we włosach, ci chłopcy z fabryk i uniwersytetów, z AL i od „Parasola”. Tacy byli — ofiarni, odważni, pełni zapału i bezgranicznej wiary w słuszość podjętej walki. I to oni właśnie stworzyli legendę powstania, wiecznie żywą w sercach narodu.

Ale historia powstania to nie tylko historia bezprzykładnego bohaterstwa i umiłowania ojczyzny, to także historia machinacji politycznych, które poprzedziły wybuch akcji zbrojnej i które zadecydowały o jej klęsce. Historia niełatwa do przyjęcia, bo — jak pisze Zenon Kliszko w swej obszernej książce poświęconej powstaniu warszawskiemu — „Leży w naturze człowieka, że nie chce się przyznać do tego, iż został oszukany w najświętszych dla niego sprawach, że nie chce wiedzieć o tym, iż ofiara dwustu tysięcy ludzi, ofiara najpiękniejszego miasta w Polsce, były elementem zbrodniczej kalkulacji politycznej”.

Przyszedł jednak czas, kiedy — nie tracąc z pamięci ani na moment wielkości czynu ludu stolicy — nie wolno nam nie widzieć, że u podłoża tego czynu leżała polityka obozu reakcji, który za wszelką cenę pragnął utrzymać swe pozycje w kraju, polityka „dwóch wrogów”, z których Niemcy uważani byli za wroga przejściowego, zaś komunizm, Związek Radziecki, za rzeczywiste niebezpieczeństwo, a która to polityka doprowadziła do klęski wrześniowej.

Ten duch zaciążył i na polityce okresu wojny. „Owoce zaś polityki obozu reakcji stała się decyzja o powstaniu w Warszawie, która skazała je z góry na klęskę i ułatwiła okupantowi zagładę miasta i wymordowanie ponad 200 tysięcy jego mieszkańców — pisze Z. Kliszko. — W imię tych politycznych celów zlekceważono najbardziej elementarne zasady podejmowania i prowadzenia działań wojennych”.

Najbardziej elementarne; bo przecież dokument wysłany do Londynu przez Główną Komentację AK w połowie lipca 1944 roku zawierał nie tylko ocenę mi-

litarnego położenia Niemców na wschodzie, lecz wręcz stwierdzał, iż: „w obecnym stanie przeprowadzenie powstania nawet przy wybitnym zasileniu w broń i współdziałaniu lotnictwa, wojsk spadochronowych — byłoby okropnie dużymi stratami”. Jakaż to była sytuacja? Posłużmy się cytatami ze wspomnianej książki.

„W ostatnich dniach lipca 1944 roku ofensywa wojsk I Frontu Białoruskiego, które przeszły już 600 km, wyraźnie osłabła. Wynikało to z wielkiego oddalenia czołowych oddziałów tego frontu od baz zaopatrzenia, z częściovowego zużycia sił w ofensywie, z opóźnienia III Frontu Białoruskiego, który napotkał na silne fortyfikacje niemieckie w Prusach Wschodnich. Po pierwszych objawach paniki wśród wojsk niemieckich i władz okupacyjnych, 25 lipca pojawiły się liczne oznaki krzepnięcia oporu wroga”. Co więcej, do kontruderzenia przystąpiono w rejonie Modlina, w rejonie Warszawy skoncentrowano trzy hitlerowskie dywizje pancerne.

A jednak, mimo wyraźnych przygotowań niemieckich do obrony i zahamowania się ofensywy radzieckiej, rozkaz o rozpoczęciu powstania został wydany. Dlaczego?

„W dniu 22 lipca 1944 roku utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na skrawku polskiej ziemi uwolnionej od okupanta hitlerowskiego. W kilka dni później udał się do Moskwy Mikołajczyk, aby przeprowadzić rozmowy z rządem radzieckim. Próba opanowania Warszawy przez AK przed wejściem do niej Armii Radzieckiej, ujawnienia się Delegatury londyńskiego rządu emigracyjnego i przejścia przez nią władzy cywilnej w kraju — była skierowana przeciwko PKWN, przeciwko nowej władzy ludowej. Miała pokazać światu, kto posiada rzeczywistą władzę w kraju, miała postawić obóz lewicy wobec faktów dokonanych. Udana próba opanowania Warszawy miała być również najbardziej przekonującym argumentem w moskiewskich rozmowach Mikołajczyka”.

1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, do którego bezpośrednim sygnałem

stała się pogłoska o pojawieniu się radzieckich czołgów na Pradze.

W momencie wybuchu akcji zbrojnej dowództwo Armii Krajowej dysponowało w Warszawie 16 tysiącami ludzi, z których tylko 3500 uzbrojonych było w broń indywidualną. Amunicji wystarczyć mogło zaledwie na kilka dni; bo też i w planach dowództwa AK — Warszawę zdobyć miano w ciągu czterech do pięciu dni.

A jednak walka rozpoczęła się bez broni, bez planów strategicznych, bez zapewnienia pomocy z zewnątrz, trwała 63 dni. Bo

tu właśnie doszła do głosu owa druga, najpiękniejsza — prawda o powstaniu, prawda o bezprzykładnym bohaterstwie ludu stolicy, który z zacinającymi się karabinami, z wyprodukowanymi chałupniczo pistoletami, z „granatami” z puszek po konserwach i butelkami z benzyną stanął do walki przeciw czołgom i artylerii, przeciw rakietom i bombom, przeciw działom kolejowym i moździerzom, przeciw armii uzbrojonej w najnowocześniejszą broń.

Prawda o ludności, o żołnierzach, o kobietach i dzieciach broniących każdego skrawka ziemi, każdego piętra domu, każdego zaułka, placu, parku.

„Gdy wybuchło powstanie, gdy stało się jasne, że nie ma drogi odwrotu, AL, PAL, KB, nasza partia oraz ugrupowania polityczne z nami współpracujące, wzięły w nim najpełniejszy udział — czytamy w książce Z. Kliszki. — Warszawskie dowództwo AL wydało rozkaz swym oddziałom, by ujawniły się i walczyły ramię w ramię z żołnierzami AK (...) Na barykadach powstańczej Warszawy zginęło wielu żołnierzy AL, wielu działaczy PPR i innych demokratycznych ugrupowań, pod gruzami Starówki zginął warszawski sztab AL. W bezpośredniej walce z wrogiem, w długie noce i

dni powstania nawiązywało się braterstwo broni żołnierzy i oficerów AL i AK. Nie mogła temu przeszkodzić antykomunistyczna propaganda. Krew przełana na barykadach Warszawy przez żołnierzy AK i AL, przez wszystkich bojowników, była wspólną ofiarą dla umęczonej okupacją ojczyzny, dla jej wolności”.

Niestety, największa nawet ofiarność nie zdoła zastąpić siły militarnej. Niemcy utrzymali w swych rękach najważniejsze obiekty wojskowe, jak mosty, Cytadelę, CIWF, dworce kolejowe, Instytut Chemiczny, uniwersytet... To zaś doprowadziło do podziału miasta na kilka odrębnych obszarów ulegających kolejnym atakom, kolejno likwidowanym. Poszczególne dzielnice walczyły w oderwaniu i izolacji. Pierwsze uderzenie skierowane zostało na Wolę, plac Teatralny, później Starówkę, Czerniaków, Mokotów, Śródmieście, Żoliborz... A o rozmiarach ataków świadczą notatki niemieckich korespondentów wojennych:

(Dokończenie na str. 10)

IX MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W SOFII



„Solidarność — pokój — przyjaźń”; pod takim hasłem 15 tysięcy delegatów ze 142 krajów spotkało się w Sofii na IX Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów. W 21-letniej historii światowych spotkań młodzieży tegoroczne zaliczyć można do jednego z najliczniejszych i najbardziej reprezentatywnych. W toku spotkania przedstawiciele ponad 500 organizacji młodzieżowych, studenckich, demokratycznych i chrześcijańskich, socjalistycznych i komunistycznych, dużo miejsca poświęcono sprawie wojny w Wietnamie. Młodzi z całego świata jednomyślnie domagają się zaniechania barbarzyńskiej agresji i w pełni solidaryzują się z bohaterską młodzieżą Wietnamu w jej walce o wolność i suwerenność.

GORĄCE SERCA Z KRZEMIENIA

Problem wprowadzenia muzyki do szkół, problem rangi, zakresu i roli przedmiotu muzycznego w ogólnym wykształceniu człowieka, zrodził się w Polsce po roku 1918 wraz z niepodległością. Pół wieku temu, nieżyjący już dziś wielki muzyk i pedagog, Stanisław Kazuro podjął starania o utworzenie Wydziału Nauczycielskiego w Warszawskim Konserwatorium. Wydział taki powstał w 1927 roku. Młodzi profesorowie, zgrupowani wokół Kazury, pragnęli jednak dotrzeć z muzyką do nauczycieli całego kraju. Słynne Liceum Krzemienieckie zgodziło się uczęszczać do swych internatów i gmachach szkolnych i... czterdzięci lat temu pierwsi słuchacze Muzycznych Ognisk Wakacyjnych zjeżdżali do pięknego miasta-kolebki Słowackiego. Wielka i wspaniała akcja ciągnęła się aż do wybuchu wojny; do pracy w szkolnictwie ogólnokształcącym przygotowano setki nauczycieli śpiewu i muzyki.

Nauka trwała 2 lata (3 sesje pięciodniowe i 18 prac pisemnych). Egzamin końcowy uzyskał range egzaminu państwowego dopiero w 1937 roku. Ale i bez magnesu oficjalnej pieczęci liczba słuchaczy była ogromna. Niektórzy urzeczni radością, koleżeńską atmosferą rozśpiewanego Krzemienia, przyjeżdżali tam na wakacje każdego roku. Oprócz Polaków Ogniska Muzyczne gościły często Rusinów, a niejednokrotnie Finów i Amerykanów. Zdarzały się lata, w których liczba kursantów dochodziła do 300 osób. Wiek nie odgrywał żadnej roli; im częściej kto przyjeżdżał do Krzemienia, tym był młodszy.

Niepowtarzalna atmosfera była w dużej mierze zasługą doborowego grona profesorów.

Każdy dzień muzycznej pracy rozpoczynał specjalny hejnał MOW i krótka audycja profesorów. Po czym rozpoczynano wykłady z historii muzyki, form i zasad muzyki, solfeżu, harmonii, zajęcia chóru, naukę piosenek ze słuchu i indywidualne lekcje gry

na instrumentach. Co roku stała siatką godzin urozmaicały specjalistyczne seminaria, jak np. teatru szkolnego, inscenizacji, propeutyki filozofii, metodyki śpiewu, wykłady dla kierowników chórów, dyrygentów zespołów orkiestrowych.

Dwa razy w tygodniu odbywały się koncerty. Do Krzemienia zjeżdżały zespoły kameralne, chóry, orkiestry i znakomici artyści: Maria Modrakowska, Stanisława Korwin-Szymanowska, Irena Faryszewska, Witold Małcużyński, Eugenia Umińska, Irena Dubiska, Grażyna Bacewiczówna, Tadeusz Kowalski, Kazimierz Wilkomirski, Ludwik Kurkiewicz, Jan Ekier i inni.

W Krzemieniu zrodził się pomysł popularnych później audycji radiowych profesora Rutkowskiego — „Cała Polska śpiewa”. Uczestnicy MOW, jako wykonawcy i słuchacze, poznawali arcydzieła polskiej i światowej literatury muzycznej. Na zajęciach chóru opracowywano utwory Gorczyckiego, Moniuszki, Wiechowicza, Szeligowskiego, Sikorskiego, Haendla, Carissiniego, Brahmsa. W głównym gmachu była księgarnia, obficie zaopatrzona w krajowe i zagraniczne wydawnictwa muzyczne i pedagogiczne. Dni intensywnej pracy przedzielane były nierzadko zabawami i wycieczkami, odbywały się także odczyty, wieczory poetyckie, literackie, dyskusyjne, a nawet przedstawienia teatralne. MOW miały własną, starannie prowadzoną kronikę, wdzięczni wychowankowie organizowali zjazdy. Jeszcze dziś na hasło: „MOW” ożywają wspomnienia, dawne wzruszenia, piosenki i ludzie z tamtych, niezapomnianych muzycznych wakacji.

Doświadczenia minionych dni warto przypomnieć i przeanalizować właśnie dziś, gdy szukamy wciąż nowych i coraz lepszych sposobów doszkalania nauczycieli i podnoszenia ich zawodowych kwalifikacji.

MALGORZATA KOMOROWSKA



KONFLIKTY W SZKOLE

Już od dawna w rubryce „Sprawy, które niepokoją” redakcja ukazuje czytelnikowi konflikty w środowisku nauczycielskim. Smutne to artykuły. Szczególnie ostatni, który wyszedł spod pióra red. Marii Rybarczyk. Jej gorący apel nie powinien pozostać bez echa. W zakresie współzycia i współpracy sporo jest jeszcze do zrobienia. Łatwiej jest zbudować wielki dom niż uformować właściwe stosunki między ludźmi, ugruntuować w ich współzyciu uczciwość, lojalność, poszanowanie praw drugiego człowieka, wrażliwość na krzywdę bliźniego, nauczyć wzajemnego za-

ufania. Mimo trudności trzeba przekształcać indywidualne postawy. Konflikty mogą się zdarzać zawsze. Rzecz jednak w tym, aby je w porę rozładować. Nie wolno nam popadać w małosłowne kłótnie.

Kto ma to robić? Tu chciałbym podkreślić, iż praktycznie rzecz biorąc na ogół mały jest w tym niestety, udział zarządu ogniska. Najczęściej konflikty trafiają na wokandę powiatową (wydział oświaty, zarząd oddziału ZNP). Zazwyczaj ognisko dowiaduje się o wszystkim po fakcie. Każda ze stron wojujących uważa, że waśń może rozstrzygnąć tylko autorytet ze szczebla wyższego. A przecież konflikt, który nie może być załatwiony w samej radzie pedagogicznej, powinien trafić do zarządu ogniska. Brak nam zespołowego oddziaływania na jednostkę i tego trzeba się dopracować. W moim ognisku wiele mówi się na ten temat, są pewne osiągnięcia, ale jeszcze zbyt mało.

S.P.

ROLAND WIŚNIEWSKI

W dniu 25 lipca bieżącego roku zginął tragicznie mgr inż. Roland Wiśniewski, inspektor pracy Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gdańsku. Zginął przedwcześnie w wieku 49 lat.

Zmarły był wysoko cenionym, zasłużonym działaczem związkowym, bez reszty oddanym swojej pracy, wypróbowanym kolegą, człowiekiem o prawdziwej szlachetności i prawości.

W czasie wojny był ofiarnym uczestnikiem walk z najeżdżającą hitlerowskim, a następnie brał udział w walkach z bandami UPA. Za zasługi został odznaczony Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi oraz medalami za wolność.

Po wyzwoleniu całą swoją pracą, postawą, zaangażowaniem i sumiennością w wypełnianiu obowiązków dokumentował oddanie potrzebom nauczycieli i sprawom Związku.

W Zmarłym Związek traci jednego z najbardziej oddanych i ofiarnych działaczy, do ostatniej chwili życia czynnego w wypełnianiu swoich powinności, szlachetnego i najlepszego kolega.

Iszę ten list o starych nauczycielach, emerytach lub odchodzących właśnie na emeryturę dlatego, że jestem młody. Do napisania skłoniły mnie własne obserwacje, a ostatnio lektura artykułu pt. „Niepotrzebny człowiek”, zamieszczonego w „Trybunie Mazowieckiej” z dnia 16 lipca bieżącego roku.

Autor artykułu przedstawiał kłopoty nauczycielski emerytki z zameldowaniem na stałe w Nowym Dworze. Prezydium MRN wydało decyzję negatywną i dołączyło do niej następującą motywację: „Możemy meldować wyłącznie ludzi potrzebnych Nowemu Dworowi, a w tym wypadku jest to... emerytka”.

To uzasadnienie wstrząsnęło mną i dostarczyło sporo gorzkich refleksji.

Nasz zawód nauczycielski obdarzono wieloma przywilejami, ponieważ uznano naszą pracę za wyjątkowo trudną i odpowiedzialną. Przywileje te łatwiej jest odczuć, gdy się jest w pełni sił, czynnym w pracy zawodowej, potrzebnym.

Inaczej bywa, gdy nauczyciel odchodzi na emeryturę. „Starość nie radość” — głosi stare porzekadło, ale czy musi być smutkiem, czy nie może być spokojną i pogodną?

Tymczasem po przejściu na emeryturę los nauczycieli często jest niełatwy. W moim ognisku mam trzy emerytki, które mieszkają w szkole.

JESZCZE O KOLEGACH-EMERYTACH

W ubiegłym roku popularny tygodnik wiejski pisał, „że gdyby nie było emerytowanych nauczycieli, mielibyśmy więcej mieszkań, że zajmują je ludzie nie mający nic wspólnego ze szkołą”. Ano, prawda. Ale, gdzie ci ludzie mają pójść? Mieszkają z konieczności i z nieustannym niepokojem, że dawne służbowe mieszkanie może im być wymówione. Niewesoła to perspektywa. Nawet w szkole często mieszkają z laski. Czy to sprawiedliwie? Kiedy nauczyciel wychowywał pokolenia, kiedy dwoił się i troił przy organizowaniu życia wsi, kiedy godził zwaśnionych i radził, jak wyhodować drzewko owocowe, to był potrzebny. Ale gdy przyszedł czas, kiedy jemu trzeba pomóc, a choćby opłacić ze społecznych pieniędzy mieszkanie, jakoś to różnie bywa.

Wydać mi się, że problem ten powinien być uregulowany ustawowo. Nasz zawód jest sfeminizowany. Bardzo często też w ankietach spotykamy określenie: „samotny”. Tę samotność stara się zatrzeć ZNP. Domy dla nauczycieli-emerytów to piękna idea, ale w tej chwili są kroplą w morzu potrzeb.

W naszym powiecie, w Zielonce, jest dom rencistów. Związek,

władze oświatowe i administracyjne starają się urozmaicić życie mieszkańcom domu, starają się zaspokajać ich potrzeby.

Funkcja prezesa nie pozwala mi zapomnieć o nauczycielach-emerytach. Kiedy przechodzą w stan spoczynku, staramy się żegnać ich kwiatami i całym sercem. Zapewniamy ich o naszej stałej więzi, zapraszamy na uroczystości ogniskowe. Może w zakładach pracy uroczystości te odbywają się z większą pompą, więcej jest wina i kwiatów, bo fabryka zamożna. Nie oznacza to jednak głębszego wzruszenia, niż daje nasza uroczystość. Sądzę, że nieklamany żal za odchodzącym na emeryturę można obserwować tylko w szkole. Bo dzieci nie potrafią udawać ani naśladować wzruszeń; kiedy żalują — płaczą. A żegnając „swego pana”, „swoją panią”, płaczą zawsze, wcale zresztą nie wiedząc, jak ważne świadectwo wystawiają prawdzie o związkach wychowanków z wychowawcami.

Chciałbym wychować tak moich uczniów, aby odwiedzali mnie do końca moich dni. Życie takich momentów wszystkim starszym nauczycielom.

Szkoły powinny — moim zdaniem — dołożyć starań, aby uroczystości związane z odejściem nauczycieli na emeryturę były przeżyciem wychowawczym dla uczniów i wielkim wzruszeniem dla odchodzącego.

Nie wszyscy nauczyciele związkowcy zasłużyli sobie na ordery lub odznaczenia państwowe. Ale każdy związkowiec — sądzą — kiedy odchodzi na emeryturę, powinien otrzymać dyplom uznania za pracę związkową wydany przez ZG ZNP i podpisany przez prezesa Zarządu Głównego, bo każdy z nich tworzył przecież naszą społeczność związkową i pracował dla niej. O takie wyróżnienie powinien występować zarząd ogniska.

Ponadto uważam, że każdy nauczyciel związkowiec-emeryt powinien otrzymać bezpłatnie naszą gazetę, t.j. „Głos Nauczycielski”. I to koniecznie!

STANISŁAW POWIERŻA
Nowinki
powiat Wołomin

W NAŁĘCZOWIE

26 kilometrów na północ-zachód od Lublina, w dolinie rzeki Bystrej leży piękny i spokojny Nałęczów. Przebywali tu Żeromski i Prus, pamiętki po nich w muzeum mówią przybywającym do Nałęczowa o ich życiu i twórczości.

Tu właśnie, w cichym Nałęczowie, Zarząd Główny ZNP, na jednym z lesistych wzgórz otaczających dolinę rzeczki Bystrej, wybudował za 28 milionów złotych sanatorium z pełnym węzłem kąpielowym i z basenem pływackim. W jednym turnusie przebywa tu 168 nauczycieli: leczą schorzenia serca.

Miałem możliwość w tym roku, w czerwcu, leczyć się w Domu Zdrowia ZNP w Nałęczowie. Byłem na 33 turnusie, licząc od dnia otwarcia domu. W tym okresie skorzystało już z leczenia 5280 nauczycieli. Władze ZNP w sposób bardzo konkretny za-inwestowały fundusze powstałe m. in. z naszych składek.

Sanatorium ZNP w Nałęczowie z jego pracownikami życzliwymi dla przybywających tu chorych nauczycieli — posiada warunki, w których można się leczyć. W nałęczowskim Domu Zdrowia wszyscy wiedzą, że chorego, oprócz lekarstw i zabiegów, leczy też przyjacielska atmosfera, o którą dbają lekarze i cały personel Domu Zdrowia. W stwarzaniu tej atmosfery wydatnie pomagają samorządy wybrane przez kuracjuszy.

Za to wszystko dziękujemy naszemu Związkowi Nauczycielstwa Polskiego.

KAZIMIERZ CZARNOMSKI
Ciechocinek

Pół wieku pracy nauczycielskiej

Kol. JADWIGA SKORUPOWA-KRAUS skończyła 71 lat. We wrześniu obchodzi piękny jubileusz 50-lecia pracy w szkolnictwie. Pracę nauczycielską rozpoczęła we wrześniu 1918 r. w osadzie Płowce, pow. Sanok.

Okres okupacji zastaje kol. Kraus w Gromniku, pow. Tarnów. W tych trudnych dla nas czasach jest czynną nauczycielką oraz dużo pracuje społecznie.

Po wyzwoleniu, na apel Inspektoratu Szkolnictwa w Tarnowie, kol. Skorupowa-Kraus wraz z innymi nauczycielami udaje się na ziemię odzyskaną (woj. koszański), by organizować polskie szkoły. Zostaje kierowniczką szkoły w Żytkowie pod Białogardem. Przez okres 5 lat jest kierownikiem Państwowego Domu Dziecka w Słupsku i Białogardzie. Następnie

przechodzi do Sławna, woj. koszański, gdzie zostaje kierownikiem Kadr Wydziału Oświaty. Ponieważ najlepiej czuje się z młodzieżą, przechodzi do Sulęcina, woj. Zielona Góra, gdzie jest nauczycielką oraz zastępcą kierownika szkoły. Poza tym pełni funkcję kierownika Ośrodka Metodycznego Bibliotek. W Sulęcinie wstępuje w szeregi PZPR.

We Wrocławiu kol. Kraus pracuje od 1962 r. w Szkole Podstawowej nr 9, przez rok jest zastępcą kierownika szkoły, następnie nauczycielką. W roku 1964 przechodzi na emeryturę i zajmując stanowisko bibliotekarki w Szkole Podstawowej nr 9.

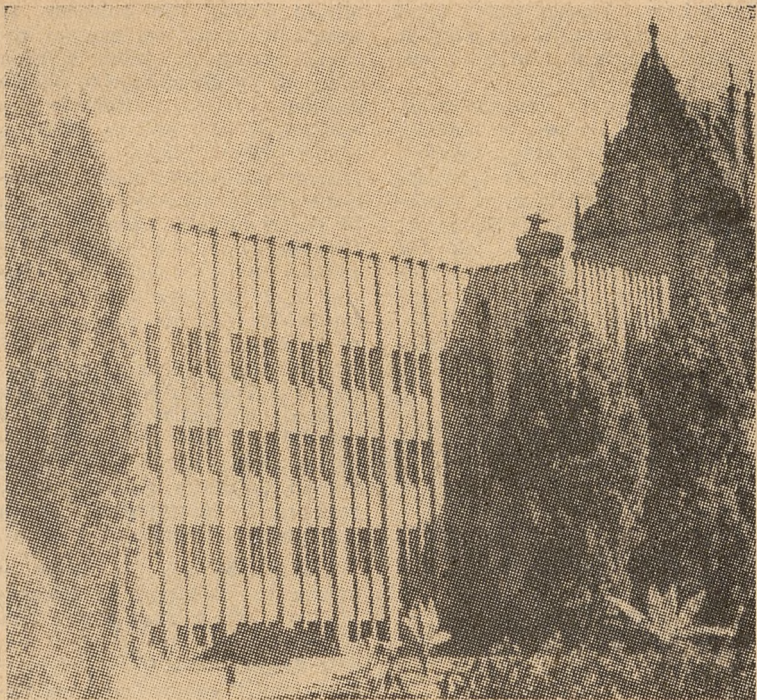
W dalszym ciągu jest pracownikiem czynnym, pełnym energii. Prowadzi SKO, jest aktywnym członkiem PZPR, dużo pracuje dla Ogniska ZNP przy tutejszej szkole.



spotkanie absolwentów Liceum Pedagogicznego w Trzcińcu z 1966 roku. Jak się okazało, na 38 absolwentów z jednej klasy — cztery osoby studiują na wyższych uczelniach Poznania i Gdańska, 25 — w Studiach Nauczycielskich Poznania i Kalisza, 6 — odbywa zasadniczą służbę wojskową, pozostali zaś, podejmując dalszą naukę w najbliższym czasie. Te zainteresowania absolwentów podnoszeniem swoich kwalifikacji mają ścisły związek z Liceum. Widać tu trwały wpływ wychowawczy szkoły na scementowanie się kolektywu.

◆ Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Jasle zorganizował spotkanie z kierownictwem tamtejszego Oddziału ZBoWiD. Uczestniczyli w nim również poseł na Sejm, I sekretarz KP PZRR — Mieczysław Trzeźniak oraz przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych — ZMW, LOK. Współpraca organizacji związkowej i ZBoWiD ma na terenie Jasła długą tradycję. Dzięki wspólnym wysiłkom obu organizacji — młodzież od dawna opiekuje się pomnikami walk i męczeństwa z lat ostatniej wojny. Spotkania z uczestnikami walk, prelekcje, wycieczki i dyskusje, w których uczestniczą uczniowie, pozwalają pogłębiać wiedzę o historii walk narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych narodu polskiego. W br. powołano specjalną komisję do współpracy z młodzieżą.

◆ W poznańskim klubie ZNP odbyło się w lipcu pierwsze



Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika

Przedstawiliśmy już Czytelnikom główne problemy oświatowe województw: kieleckiego, katowickiego i lubelskiego. Bieżący numer poświęcamy w dużej mierze województwu bydgoskiemu.

Nielatwe i chyba wręcz niemożliwe byłoby przedstawienie na kilku kolumnach całokształtu przemian zachodzących w życiu związkowym, oświatcie i szkolnictwie tego terenu. Sądźmy zresztą, iż większą wartość niż drobiazgowa analiza osiągnięć będzie miał dla czytelnika obraz podejmowanych tu akcji i konkretnych inicjatyw zmierzających, wbrew trudnościom, do przyspieszenia tych przeobrażeń, jakim dzisiejsza szkoła ulegać musi, aby dotrzymać kroku współczesności. Nie tylko Lubelszczyzna jest w inicjatywy bogata. I w woj. bydgoskim widać niemal wysiłek władz, nauczycieli i całego społeczeństwa we wspólnym froncie nad podniesieniem poziomu i efektywności pracy wychowawczej. Problemy bydgoskie przedstawiamy na kolumnach 3, 4, 5, 6, 7.

Prezentując województwo, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przy redagowaniu materiału przysłali nam z pomocą, a szczególnie prezesowi Zarządu Okręgu ZNP — koledze Tadeuszowi Połatyńskiemu.

W NASZYM OKRĘGU

TADEUSZ POŁATYŃSKI — PREZES ZO ZNP

Bydgoska organizacja ZNP liczy 27 194 członków zatrudnionych w 2620 placówkach oświatowo-wychowawczych. Obok powszechnie znanych kierunków pracy związkowej w sposób wyraźny eksploatujemy pracę ideowo-pedagogiczną i wychowawczą. Samokształcenie nauczycieli prowadzone przez ogniska ZNP przebiega poprzez różnorodne formy organizacyjne i metody pracy, próbując swoim zasięgiem objąć możliwie różnorodne zapotrzebowania zawodowe i społeczne, kulturalne oświatowe, ideologiczne, pedagogiczne itp.

Wychodząc z założenia, że obok przygotowania merytorycznego czynnikiem decydującym o skuteczności pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela jest jego postawa ideowa i twórczy stosunek do pracy, Zarząd Okręgu uważa za bardzo istotne zadanie wszystkich ogniw ZNP inicjowanie i organizowanie w środowisku nauczycielskim takich prac, które służyłyby kształtowaniu postawy nowego socjalistycznego nauczyciela-wychowawcy. Jedną z zasadniczych form tej pracy jest samokształcenie prowadzone w ramach rejonowych konferencji pedagogicznych. W okręgu bydgoskim ta masowa forma obejmuje się w ponad 420 rejonach 24 448 nauczycieli i pracowników zatrudnionych w szkolnictwie.

Wartość programu samokształcenia polega na tym, że wiąże się on integralnie z warsztatem pracy nauczyciela — ze szkołą, a

poszczególne zagadnienia rozpatrywane są w świetle aktualnych potrzeb i sytuacji wychowawczych, lokalnych warunków, zainteresowań i możliwości poszczególnych środowisk nauczycielskich.

Bardzo poważną rolę w samokształceniu nauczycieli odgrywa organizowana przez ogniska praca międzykonferencyjna, na którą Zarząd Okręgu kładzie szczególny nacisk. Polega ona na tym, że zespół pedagogiczny ogniska ustala zakres problematyki na konferencję i przydziela poszczególnym grupom nauczycieli zadania do realizacji.

Stałym punktem programu wszystkich konferencji są informacje polityczne, w wielu przypadkach udzielane przez przedstawicieli komitetów partyjnych. W większości rejonów dokonywane są też przeglądy bibliograficzne lub recenzje książek.

W ostatnich dwóch latach dokonaliśmy pewnych prób w zakresie rozszerzenia oddziaływania na środowiska pozanauczycielskie, zwłaszcza rodziców. Wiele naszych rejonów zapraszało na konferencję członków komitetów rodzicielskich, wciągając ich do wspólnych dyskusji. W niektórych rejonach przenoszono dyskusję, w formie pogadanek, na zebrania klasowe rodziców.

Całą pracą ideowo-pedagogiczną kierują, wraz z Wydziałem Pedagogicznym Zarządu Okręgu, działające przy każdym oddziale komisje pedagogiczne w składzie 6-12 osób. Z reguły w skład ko-

misji wchodzi przedstawiciel komitetów partii, wydziału oświaty, ośrodków metodycznych, bibliotek pedagogicznych, zarządów TSS i ognisk. Komisje te spełniają rolę koordynatorów i kierują całokształtem pracy.

Przy Zarządzie Okręgu powołano zespół lektorów (najbardziej zaangażowanych pedagogów na naszym terenie), którzy —o przygotowaniu na specjalnym spotkaniu w okręgu, przeprowadzają seminaria z przewodniczącymi RKP. Zespół lektorów posiada już sporo doświadczeń, zdobył sobie szacunek i autorytet w ogniskach ZNP. Pragnę dodać, że zainteresowanie tym działem pracy samych nauczycieli, prezesów ognisk, przewodniczących RKP, a także instancji partyjnych i władz oświatowych jest bardzo duże. W wielu powiatach bardzo często można spotkać na konferencjach rejonowych pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych PZPR, a udział sekretarzy propagandy jest już powszechny. Dużą pomocą dla przewodniczących konferencji w przygotowaniu poszczególnych tematów są szczegółowe tezy i wykazy literatury opracowane przez Wydział Pedagogiczny Zarządu Okręgu ZNP.

Poważną rolę w pracy ideowo-pedagogicznej ZNP spełniają sekcje związkowe. Przy naszym okręgu działa ich 11. Do poważniejszych prac sekcji należy zaliczyć dyskusje, które przeprowa-

(Dokończenie na str. 4)

Rozmawiamy z kuratorem Władysławem Bachowskim

W CENTRUM ZAINTERESOWANIA NAUCZYCIEL

O osiągnięciach bydgoskiego szkolnictwa związanych z przygotowaniem i wprowadzeniem w życie reformy szkolnej pisaliśmy już w „Głosie” kilkakrotnie. Województwo to stanowi bowiem pod tym względem — jak się nam wydaje — wzór dobrej organizacji. Tym razem pragniemy skupić się na nieco innych zagadnieniach. Przede wszystkim na tym, co Kuratorium zrobiło dla polepszenia warunków pracy nauczyciela, od którego w głównej mierze zależą wyniki dydaktyczne i wychowawcze.

Myślę, że w ostatnim czasie warunki pracy naszych nauczycieli uległy znacznej poprawie. Przede wszystkim dzięki ogromnemu wysiłkowi tutejszych władz i całego społeczeństwa bez udziału, którego nie moglibyśmy odnotować takich sukcesów, nasze szkoły podstawowe zmieniły niemal całkowicie swój wygląd. W ciągu istnienia Polski Ludowej do roku 1967 wybudowano, względnie rozbudowano 826 budynków szkolnych. Inaczej pracuje się w ciasnych klasach czy izbach wynajętych, a inaczej w wygodnych pomieszczeniach umożliwiających korzystanie z pomocy naukowych, nawet tych najbardziej nowoczesnych, jak film naukowy czy audycje telewizyjne. To chyba oczywiste.

Dodam tu jeszcze, że warunki te ulegają dalszej poprawie. Do roku 1972 spodziewamy się problem bazy lokalowej tych szkół rozwiązać całkowicie i w następnej pięcioletce cały nasz wysiłek skierować na budowę przedszkoli, internatów, szkół zawodowych, no i mieszkań nauczycielskich. Cóż dalej? Coraz więcej nauczycieli pracuje w pełnych ośmioklasowych szkołach z obsadą sześciu i więcej osób. Zniknęły szkoły siedmioklasowe o jednym, dwu- i trzech nauczycielach (jeszcze w roku 1964/65 mieliśmy ich 61), a za to poważnie wzrosła liczba szkół o sześciu i więcej nauczycielach (z 421 do 956). Praca w szkole wyżej zorganizowanej, w większym

zespole umożliwia większą specjalizację i na pewno daje lepsze efekty dydaktyczno-wychowawcze, a osiągnięte wyniki nie mogą przecież być dla nauczycieli obojętne. Tak więc w trosce o podniesienie poziomu nauczania szło w parze staranie o poprawę warunków pracy nauczyciela. To się ze sobą nierozdzielnie wiąże.

Nawiasem mówiąc, likwidacja szkół-karłów kosztowała nas dużo wysiłków. Niemaló kłopotów mieliśmy ze zorganizowaniem różnych form dowożenia uczniów czy tworzeniem internatów przy szkołach podstawowych. Bez tych inicjatyw byłoby niemożliwe osiągnięcie tego stopnia organizacyjnego szkół podstawowych, warunkujących stworzenie równego startu życiowego każdemu dziecku. Proces ten nie jest jeszcze zakończony i będzie wymagał dalszej korekty sieci szkół i dalszego rozwijania akcji dowożenia dzieci. W tym zakresie potrzebne jest zrozumienie naszych zadań ze strony Ministerstwa Komunikacji.

Nauczyciele nasi zdają sobie sprawę, że dobre wyniki pracy w dużej mierze uzależnione są od nich samych, od ich postawy, zaangażowania i posiadanych kwalifikacji. Sami starają się o to, aby ich praca była nie tylko efektywniejsza, lecz także łatwiejsza. Dowodem tego jest powszechna dążność do podwyższania swoich kwalifikacji. Aktualnie dokształca się w naszym województwie na wyższych uczelniach i w studiach nauczycielskich przeszło 2000 nauczycieli. Oczywiście, zarówno władze oświatowe, jak i Związek udzielają im daleko idącej pomocy i otaczają studiujących życzliwą opieką. Dzięki temu posiadamy na ogół dobrze przygotowaną kadre: dotychczas dodatkową kwalifikację uzyskało 58,2 proc. nauczycieli. Mimo to i u nas występują poważne trudności z prawidłowym rozmieszczeniem nauczycieli tak, aby każda szkoła posiadała przynajmniej

czterech specjalistów do podstawowych przedmiotów.

Domyślam się, że główną przyczyną niezadowalającego rozmieszczenia kadry jest niedostatek mieszkań nauczycielskich, zwłaszcza przy szkołach wiejskich. Co się robi, aby i pod tym względem poprawić warunki pracy nauczycieli?

Mieszkania to główna nasza bolączka. Wspólnie z Zarządem Okręgu przeprowadziliśmy w tym roku szczegółowe badania potrzeb nauczycieli na wsiach i w osiedlach do 2000 mieszkańców i ustaliliśmy, że aby wyprowadzić wszystkich nauczycieli z chat wiejskich i zlikwidować dojeżdżanie — należałoby wybudować 1900 mieszkań z 5300 izbami. Tymczasem do roku 1970 potrzeba by te mogły być zaspokojone tylko w 47 proc. Przewidujemy natomiast, że w następnej pięcioletce problem zostanie rozwiązany całkowicie, powstaną bowiem bardziej sprzyjające warunki do temu, by położyć większy nacisk na budownictwo mieszkaniowe, ponieważ potrzeby lokalowe szkół będą już zaspokojone. Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, która odbyła się 28 czerwca bieżącego roku, zobowiązano Prezydium WRN, by sprawę mieszkań dla nauczycieli rozwiązać do 1972 roku.

W bieżącym roku planujemy wybudowanie czterech piętrowych domów nauczycielskich na wsi metodą uprzedmiotową, dostosowaną do możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budownictwa rolniczego. Po stwierdzeniu ich funkcjonalności zamierzamy tę formę budownictwa upowszechnić.

Z podnoszeniem poziomu pracy dydaktycznej idzie w parze troska o kształtowanie właściwego oblicza ideowo-moralnego naszej młodzieży. Jak wiemy, województwo bydgoskie ma już w tej dziedzinie pewne osiągnięcia. Przed dwoma laty opracowano i wprowadzono w życie program wychowania nakładający konkretne obowiązki wychowawcze nie tylko na szkoły, lecz także na wszystkie zainteresowane wychowaniem instytucje i organizacje społeczne. Niezależnie jednak od tej szeroko zakrojonej współpracy, główny ciężar wychowania spoczywa na szkole i nauczycielu. Czy jest on do tego trud-

nego zadania odpowiednio przygotowany?

Można stwierdzić, że z każdym rokiem podnosi się poziom ideowo-polityczny naszych nauczycieli. Wyrazem tego jest wzrost przynależności partyjnej. O ile w roku szkolnym 1960/61 w szeregach PZPR znajdowało się 29,6 proc. nauczycieli naszego województwa, to w roku bieżącym liczba ich wzrosła do 40,3 proc. W tym samym czasie wzrosło upartyjnięcie kadry kierowniczej z 57,2 proc. do 64,7 proc.

Drugim pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że 91 proc. nauczycieli szkół podstawowych to pedagodzy wychowani w PRL i przygotowani do pracy w szkole socjalistycznej. I trzecie, nie mniej dodatnie zjawisko, to angażowanie się nauczycieli do pracy społecznej i politycznej we własnym środowisku. Przeciętnie ponad 50 proc. nauczycieli bierze udział w pracach instancji partyjnych, rad narodowych i różnych organizacji społecznych. Szczególnie wysokie zaangażowanie w działalność polityczną i społeczną wykazują nauczyciele pracujący na wsiach i w małych miastach. Tu przeciętna sięga nawet 80 proc. Wyróżniające się powiaty to Chełmno, Lipno, Mogilno, Radziejów, Rypin, Szubin i inne.

Mimo jednak zdecydowanie pozytywnych zmian, jakie zaszły ostatnio w aktywności społeczno-politycznej nauczycieli, jest jeszcze pewna część mniej aktywnych, którzy dotychczas nie włączyli się do spraw, jakimi żyje środowisko. Uważamy, że głównym zadaniem społecznym nauczyciela jest jego praca dydaktyczno-wychowawcza w szkole, ale szkoła nie może być oderwana od życia środowiska, od wpływu na podnoszenie jego poziomu społecznego, moralnego i kulturalnego. I tu otwiera się pole do udzielenia nauczycielom znacznie większej pomocy ze strony kierowników szkół, administracji szkolnej i ośrodków metodycznych. Największą rolę mają do spełnienia w tej dziedzinie przede wszystkim kierownicy i dyrektorzy jako bezpośredni zwierzchnicy nauczyciela. Dlatego odpowiedni dobór kadry kierowniczej i praca z nią wysuwa się obecnie na plan pierwszy.

Spraw byłoby więcej, ale ze względu na szupłość miejsca ograniczę się na zakończenie do jednej, dotyczącej perspektyw dalszego doskonalenia i podnoszenia poziomu pracy szkół. A więc, jakie zadania widzi Pan Kurator na najbliższą przyszłość? Co należałoby jeszcze zmniejszyć, ulepszyć czy wprowadzić, aby przyspieszyć pełny proces realizacji reformy szkolnej, stawiającej na jednej płaszczyźnie sprawy nauczania i wychowania?

Pierwszy krok został już zrobiony. Mam tu na myśli wprowadzenie w życie naszego programu wychowania. Dalsze zadania sprowadzają się do poszerzenia i pogłębienia treści i metod pracy szkoły, współdziałania jej z instytucjami i organizacjami społecznymi, a zwłaszcza z rodzicami i zakładami pracy w wychowaniu młodego pokolenia. Główne kierunki treści pracy ideowo-wychowawczej, ustalone zostały w tezach na V Zjazd PZPR. Będą one wymagały szczegółowego rozpracowania i przetłumaczenia na język codziennej, konkretnej pracy nauczyciela.

Niemniej ważna dziedzina, to jak wspominałem, konieczność pogłębienia pracy z kadra kierowniczą, by mogła ona udzielać skutecznej pomocy nauczycielom, zarówno w zakresie treści jak i metod pracy ideowo-wychowawczej. W związku z tym powstaje konieczność stworzenia odpowiedniego systemu kształcenia kadry kierowniczej, ponieważ kursy wakacyjne potrzebne tym nie sprostają, jak również podniesienia poziomu pracy nadzoru pedagogicznego z kadra kierowniczą. Niezbędne staje się też wzmoczenie wysiłku w celu polepszenia warunków mieszkaniowych nauczycieli. Problem, niestety, trudny i mimo starań, nie dający się szybko rozwiązać. Dalej, pogłębienie form samokształcenia nauczycieli w radach pedagogicznych, w zespołach przedmiotowych, na kursach wakacyjnych i śródrocznych oraz konferencjach rejonowych, by z jednej strony informować nauczycieli o sytuacji politycznej w kraju i na świecie, a z drugiej strony rozbudzać ich twórczą inicjatywę w poszukiwaniu lepszych metod i środków pracy ideowo-wychowawczej.

Dalsze podnoszenie poziomu pracy szkół w dużym stopniu zależy od zaangażowania samych nauczycieli, ale też i od pomocy z zewnątrz. Oczekujemy więc bardziej wydatnej pomocy ze strony ośrodków metodycznych, co łączy się z potrzebą dokonania zmian regulaminu pracy ośrodków w kierunku zwiększenia efektów ich działalności.

Mimo występujących jeszcze braków i trudności, przyszłość napawa nas optymizmem. Mamy w większości dobrą kadre, zaangażowaną i ofiarną, to ona przede wszystkim stanowi ten fundament, na którym opiera się nasz optymizm.

Rozmawiała:
DANUTA BUKAŁOWA



TORUŃ

Powołanie Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika ma dla środowiska Uniwersytetu Toruńskiego szczególne znaczenie. Bowiem w ramach prac przygotowawczych do obchodów tej знаmiennej dla polskiej nauki i kultury rocznicy powzięto przed kilku laty decyzję budowy miasteczka uniwersyteckiego w Toruniu.

Uniwersytet noszący imię wielkiego Polaka i uczonego jest jedyną wyższą uczelnią tego typu na ziemiach Polski północnej.

Uniwersytet Toruński zasięgiem swym obejmuje nie tylko województwo bydgoskie; w jego murach kształcą się młodzież z województwa szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego. Przez budowę nowego, osiedla uniwersyteckiego uczelnia jeszcze silniej zwiąże się z regionem kujawsko-pomorskim i jego potrzebami. Chemia, fizyka, matematyka i geografia będą mogły rozszerzyć więź z przemysłem, a biologia i jej specjalizacja — z rolnictwem. Powstały także warunki do uruchomienia już w tym roku wydziału ekonomicznego z ekonomiką przemysłu i rolnictwa.

Budowa miasteczka uniwersyteckiego realizowana nakładem milionów złotych trwać będzie wiele lat. Znaczną jednak część obiektów zaplanowano wzniesić już do roku 1973, w którym odbędą się uroczyste obchody kopernikowskie.

W roku ubiegłym położono kamień węgielny pod budowę domu studenckiego, pierwszego obiektu na terenie przyszłego miasteczka. Obecnie trwa budowa trzech domów studenckich, a w najbliższym czasie rozpoczyna się budowa stołówek studenckiej i hotelu asystenckiego. W roku przyszłym przewiduje się rozpoczęcie budowy drugiego hotelu asystenckiego (172 miejsca), przychodni zdrowia dla studentów, rektoratu i auli oraz części zespołu budynków dla kierunku chemicznego, jak też biologii i geografii, które to gmachy mają być wykończone

do roku 1973. Budowa dalszych obiektów to sprawa późniejsza.

Projektowanie rozmiarów wznoszonych obiektów oparte jest na planach uczelni, związanych z zapewnieniem prawidłowego kształcenia określonej liczby studentów w roku 1980. Wzrost liczby studentów pociąga za sobą konieczność zwiększenia w przyszłości kadry pracowników naukowych. Dla przykładu podajemy, że liczba nowo zatrudnionych pracowników w latach 1966—1970 ma wynosić 450 osób, w tym 300 asystentów, a w latach 1971—1975 już 600 osób, w tym 450 asystentów.

Wzrost liczby pracowników stawia, oczywiście, także i przed organizacją związkową szczególne wymagania. Tym bardziej, że większość z nich to absolwenci Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, pochodzący spoza Torunia.

Zanim przystąpimy do sprecyzowania tych wymagań, które wiążą się z przyszłością, omówimy naszą dzisiejszą działalność.

Zakładowa Organizacja Związku Nauczycielstwa Polskiego przy UMK w Toruniu liczy obecnie 1100 członków, którymi są pracownicy uniwersytetu, placówek PAN działających w Toruniu, Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych. Działalność Rady Miejscowej finansowana jest z budżetu wynoszącego 40 proc. składek członkowskich. Większość naszych dochodów przeznaczają się na fundusz zapomogowy i pokrycie wydatków organizacyjnych. Z pozostałych akcji na podkreślenie zasługuje ożywiona działalność sekcji turystycznej. W roku bieżącym organizowana jest wycieczka zagraniczna w ramach wymiany ze związkowcami z Uniwersytetu w Greifswaldzie (NRD). Zapoczątkowana w roku ubiegłym współpraca pomiędzy organizacjami związkowymi uniwersytetów w Greifswaldzie i Toruniu, ma szansę dalszego pomyślnego rozwoju.

Ważnym zagadnieniem w pracy organizacji związkowej jest współdziałanie z władzami uczelni w celu zapewnienia naszym kolegom lepszych warunków pracy i płacy oraz wypoczynku. Należy podkreślić, że od paru lat obserwuje się większe zainteresowanie władz uczelni właściwym wykorzystaniem funduszu uzyskanego z nadwyżek budżetowych w ramach tzw. środków specjalnych, przeznaczonych na akcję kulturalno-socjalną. Fundusz ten powstaje z narzutów do rachunków za prace wykonywane przez pracowników UMK na zlecenie przemysłu i innych instytucji. Uczelnia techniczne dysponują znacznie większym funduszem tego rodzaju i dzięki temu ich organizacje

związkowe mogą nawet udzielać bezzwrotnych pożyczek mieszkaniowych. W naszym przypadku, jesteśmy w stanie organizować co najwyżej wspólną choinkę noworoczną, zabawę karnawałową dla dzieci starszych, skromne obchody Dnia Kobiet, wycieczki, odczyty itp.

Mimo skromnych możliwości finansowych i organizacyjnych, współdziałanie naszej komórki związkowej z władzami uczelni w sprawach związanych z potrzebami dnia dzisiejszego moż-

Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby pozytywna dla nas decyzja zapadła jeszcze w tym roku. Jesteśmy dobrej myśli.

Obawą napawa nas natomiast przyszłość. Radość z budowy miasteczka uniwersyteckiego nie może przesłaniać trosk i zmartwień naszych kolegów, w szczególności zaś tych młodszych, świeżo angażowanych, jak też i tych, którzy zostaną zatrudnieni w przyszłości. Najważniejszym zagadnieniem dla tych kolegów jest sprawa własnego mie-

sciejsze każdy nie polepszy w sposób widoczny tej trudnej sytuacji, ponieważ jeden z nich przez wiele lat zajmować będzie przedsiębiorstwo budowlane na mieszkania dla swoich pracowników. Hotel przeznaczony jest jedynie dla pracowników samotnych, nie posiadających rodzin. W rzeczywistości warunki, jakie stwarza życie, nie uwzględniają założeń teoretycznych, stąd obawa, że w pomieszczeniach absolutnie do tego nie przystosowanych mieszkać będą również małżeństwa. Sytuacja mieszkaniowa w Toruniu jest szczególnie trudna. Około 170 pracowników oczekuje na mieszkania w spółdzielni mieszkaniowej. Większość z nich to ludzie młodzi, którzy w normalnym trybie mogą otrzymać mieszkanie za 5—7 lat.

Przyspieszenie tego terminu można uzyskać poprzez budownictwo resortowo-spółdzielcze. W roku przyszłym uczelnia będzie dysponowała 16 takimi mieszkaniami. Tego rodzaju budownictwo realizowane jest w naszej uczelni po raz pierwszy, dzięki życzliwości ministerstwa, Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i WRN. Politechniki, które dysponują znacznymi sumami uzyskanymi ze współpracy z przemysłem, budownictwo takie prowadzi już od dawna, my możemy liczyć tylko na pomoc resortu. Oczekujemy także pomocy PAN. Pięć lat temu władze UMK, uwzględniając trudną sytuację mieszkaniową pracowników PAN mieszkających w Toruniu, przydzielili im 18 mieszkań w budynku służbowym. Mamy nadzieję, że władze PAN zrozumieją z kolei obecną trudną sytuację mieszkaniową na UMK i wybudują naszym kolegom pewną liczbę mieszkań resortowo-spółdzielczych.

Liczymy także, my niepoprawni optymiści, że i władze wojewódzkie zrobią pracownikom UMK prezent od siebie. W planie budowy miasteczka uniwersyteckiego brak takich obiektów, jak żłobek, przedszkole i przychodnia zdrowia dla pracowników. A z przytoczonej powyżej liczby angażowanych pracowników wynika, że uniwersytet będzie uczelnią ludzi ciągle młodych. Uważamy, że należy jeszcze wprowadzić odpowiednie uzupełnienie do zatwierdzonych już planów budowy miasteczka uniwersyteckiego. Uniwersytet to nie tylko studenci, lecz także i pracownicy. Dobre wyniki w pracy dydaktycznej i naukowej można uzyskać tylko wtedy, jeżeli otoczmy opieką nie tylko studentów, lecz także pracowników.

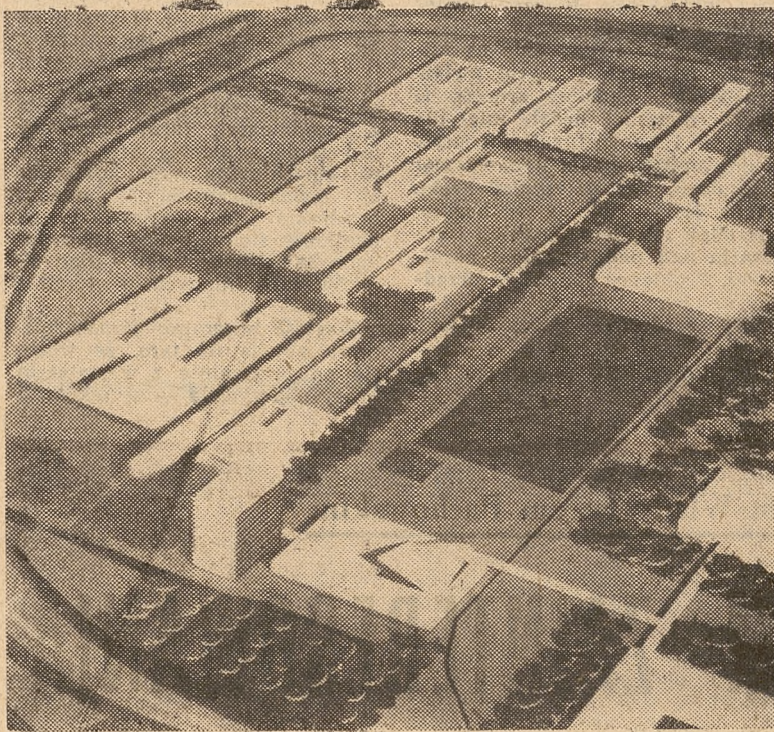
Niezmierznie ważny dla naszych kolegów jest okres wakacyjny. Możliwości wypoczynku są jednak bardziej niż skromne. Wprawdzie władze uczelni, rozumiejąc trudną sytuację, podjęły starania o przejęcie zabytkowego pałacyku usytuowanego nad jeziorem, w pobliżu Torunia. W przyszłym roku obiekt ten zostanie udostępniony pierwszej grupie pracowników. Nie oznacza to jednak, że sprawę wypoczynku pracowników można uważać za załatwioną.

Wydaje się, że byłoby wskazane, aby UMK względnie uczelnia znajdująca się w Toruniu i Bydgoszczy posiadały własny ośrodek wypoczynkowy w Ciechocinku. Mamy nadzieję, że władze wojewódzkie wezmą ten projekt pod uwagę. Byłby on atrakcyjny nie tylko z tego względu, że usytuowany jest w Ciechocinku, lecz także dlatego, że stworzyłby możliwości wymiany miejsc wypoczynkowych z innymi uczelniami w kraju i za granicą.

Województwo bydgoskie jest nazywane zielonym zagłębiem. Po wybudowaniu wrocławskich „Azotów” będzie zagłębiem chemicznym. Ma ono także ambicje być ośrodkiem nauki i siedzibą szkół wyższych, których pracownicy mają chyba nie tylko prawo do pracy, lecz także do odpowiednich mieszkań, stwarzających warunki do odpoczynku i regeneracji sił. Nasza organizacja związkowa pragnie przyczynić się do rewizji niektórych planów związanych z budową miasteczka uniwersyteckiego. Powinno ono być w przyszłości nie tylko skupiskiem gmachów przeznaczonych dla studentów, lecz także uwzględniać potrzeby pracowników uczelni.

ZNP TORUŃSKIEJ UCZELNI

Doc. dr H. KONECZNY



Makieta miasteczka uniwersyteckiego w Toruniu

na uznać za pozytywne. Organizowanie akcji socjalnej i kulturalnej byłoby łatwiejsze, gdyby uczelnia dysponowała własnym autokarem. Kompetentna władza ustosunkowała się wprawdzie bardzo przychylnie do naszej prośby o przydział autokaru, lecz proponowany wóz typu „San” nie odpowiada naszym potrzebom. W związku z tym, obiecano rozpatrzyć możliwość przydziału autokaru typu „Jelcz”.

szkania. Następnie wylaniają się takie problemy, jak żłobek, przedszkole i wreszcie odpoczynek po pracy czy w czasie wakacji. Zagadnieniom tym warto poświęcić chwilę uwagi.

Kariera młodego asystenta jest szczególnie trudna. Skromna pensja musi wystarczyć na opłacenie wynajętego pokoju, spłatę pożyczki mieszkaniowej i wreszcie na utrzymanie. Budowa dwu hoteli asystenckich po 172

W NASZYM OKRĘGU

(Dokończenie ze str. 3)

dzono w szerokich kręgach nauczycielskich na temat założeń organizacyjno-programowych, systemu kształcenia nauczycieli szkolnictwa zawodowego i specjalnego.

Powodem do zadowolenia jest coraz ściślejsza współpraca z ludowym Wojskiem Polskim w dziedzinie wychowania patriotycznego i obronnego. Okresowe spotkania z przedstawicielami Dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz wspólne naraady z przedstawicielami wojska przynoszą wzajemne korzyści. Bardzo często w szkołach i na konferencjach rejonowych można spotkać oficerów, którzy wspólnie z nauczycielami dyskutują nad problemami ideowo-wychowawczymi.

Uzupełnieniem pracy ideowo-pedagogicznej w naszym okręgu jest działalność społeczno-oświatowa nauczycieli. Należy ona do najpiękniejszych kart historii polskiego ruchu nauczycielskiego. Związek aktywizuje nauczycieli do czynnego udziału w pracy nad podnoszeniem ogólnego poziomu oświaty i kultury w społeczeństwie, wychodząc z założenia, że funkcja zawodu

nauczycielskiego nie ogranicza się tylko do pracy pedagogicznej.

Postawiliśmy sobie za zadanie jak najlepiej przygotować nauczycieli do podjęcia prac społecznych o charakterze kulturalno-oświatowym i turystyczno-sportowym. W tym celu stale rozbudzamy zainteresowania kulturalne wśród nauczycieli. Propaguje się dalszy rozwój klubów i zespołów artystycznych, w których nauczyciele znaleźliby możliwości rozwijania swoich uzdolnień, zaspokajania potrzeb kulturalnych i pogłębiania ogólnej wiedzy. Ten odcinek pracy nie należy do łatwych. W nawałe zajęć nauczyciele z trudem znajdują wolny czas, by posłuchać prelekcji, podyskutować nad książką, filmem czy telewizją lub wziąć udział w pracach zespołów artystycznych. Najtrwalszą, rytmiczną i długofalową pracą może poszczycić się zespół teatralny z Włocławka. Ma on już 15-letnią historię i jest dumą naszego okręgu. Zresztą na ten temat ukazał się obszerny artykuł w 52 numerze „Głosu Nauczycielskiego” (z 24 grudnia 1967 roku).

Interesujemy się również uzdolnionymi kolegami-plastykami i fotografikami. Co roku urządza się wystawy prac plastycznych w powiatach i w okręgu, a spora liczba eksponatów przesyłana jest na ogólnopolskie wystawy amatorskich prac w Warszawie, gdzie jest wyróżniana i nagradzana.

Jedną ze stałych form pracy są wycieczki nie tylko turystyczne-krajoznawcze, lecz takie, których głównym celem jest udział w spektaklu teatralnym lub operowym. Tego rodzaju zbiorowe wyjazdy urządza ogniska i oddziały.

Od kilku lat trwa akcja mająca na celu ukazanie nauczycielom wiejskim dorobku Polski Ludowej na przykładzie rozwoju gospodarczego i kulturalnego Bydgoszczy i Torunia. W soboty i niedziele okręgowy autokar zbiera nauczycieli pracujących na wsi w najbliższych odległych powiatach i przywozi do Bydgoszczy lub Torunia, gdzie po wysłuchaniu prelekcji na temat rozwoju miasta mogą zwiedzić najnowsze zakłady przemysłowe, zobaczyć nowoczesne budownictwo, szkoły i osiedla mieszkaniowe. Wieczorami biorą udział w spektaklu teatralnym, a po przedstawieniu spotykają się z aktorami na przyjacielskiej dyskusji.

Chcąc należycie przygotować nauczycieli do pracy kulturalno-oświatowej w środowisku wiejskim, Zarząd Okręgu w porozumieniu z „Ruchem” systematycznie szkoli nauczycieli-inspiratorów pracy kulturalno-oświatowej w klubach wiejskich. Chodzi o to, by nauczyciel na wsi orientował się w potrzebach kulturalnych środowiska i stał się inicjatorem tworzenia społecznych rad klubowych.

Sprawy polepszenia warunków mieszkaniowych oraz zapewnienia mieszkań kolegom nowo zatrudnionym — to stała troska

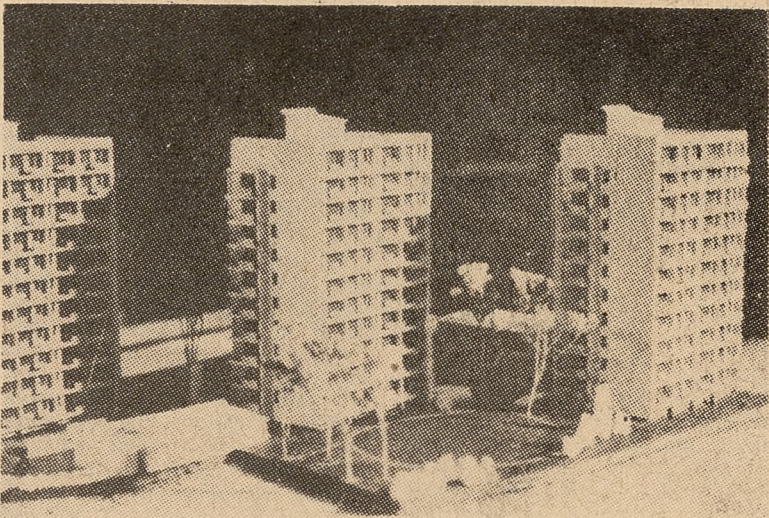
władz oświatowych i instancji ZNP. Budownictwo mieszkaniowe dla nauczycieli w miejscowościach do 2 tysięcy mieszkańców w okręgu bydgoskim jest problemem numer jeden. Przed Sesją WRN w dniu 20 czerwca bieżącego roku odbyło się rozszerzone plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP z udziałem nauczycieli radnych WRN, MRN, PRN, na którym bardzo dokładnie przeanalizowano potrzeby mieszkaniowe nauczycieli, jak również nakreślono szczegółowy program zaspokajania tych potrzeb. Najważniejszym zadaniem dla wszystkich ogniw ZNP, władz oświatowych i nauczycieli radnych wszystkich szczebli jest systematyczna pomoc i codzienna troska o rytmiczną realizację tego programu.

O działalności ZNP na terenie województwa bydgoskiego można by pisać jeszcze bardzo dużo. Rozmiary tej wypowiedzi na to jednak nie zezwalają. Pragnę tylko nadmienić, że jeśli Zarząd Okręgu ZNP i pozostałe ognia odnotowują sukcesy w swej pracy, to niewątpliwie wpływ na tę pozytywną działalność ma duża troska i pomoc Komitetu Wojewódzkiego PZPR, komitetów powiatowych i miejskich oraz Prezydium WRN. Nasi honorowi członkowie ZNP — tow. Józef Majchrzak, I sekretarz KW PZPR, oraz ob. Aleksander Schmidt, przewodniczący Prezydium WRN, żywo interesują się pracą i życiem nauczycieli-związkowców.

TADEUSZ POŁATYŃSKI

Jedną z podstawowych bolączek nauczycieli, woj. bydgoskiego, podobnie zresztą jak i w innych rejonach kraju, są sprawy mieszkaniowe. Największe trudności występują na wsi, lecz również w miastach sytuacja nie przedstawia się najlepiej.

W samej Bydgoszczy problem ten został w dużym stopniu roz-



Nowoczesne budownictwo w Bydgoszczy

ABY MIESZKAĆ LEPIEJ

wiązany dzięki aktywnej działalności Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Powołana do życia w marcu 1960 roku, już pod koniec tegoż roku przystąpiła do wznoszenia pierwsze-

go budynku mieszkalnego. Po dwóch latach 44 rodziny nauczycielskie otrzymały klucze od nowych mieszkań. Potem już każdy rok przynosił następną, coraz wyższą, pulę mieszkaniową. Rosły domy i wieżowce w centrum miasta. Do chwili obecnej łącznie 352 bydgoskie rodziny nauczycielskie otrzymały mieszkania. W tym celu udzielono nauczycielom pożyczek na sumę 1.200 tysięcy złotych.

W ostatnim stadium przygotowania technicznego znajduje się osiedle nauczycielskie Bartodzieje II przy ulicy Szerokiej. Powstanie tam 7 wieżowców 11-kondygnacyjnych, liczących po 77 mieszkań każdy. Na parterze zaplanowano pomieszczenia administracyjne i socjalne, pomieszczenia usługowe zostaną zbudowane osobno.

Obecnie spółdzielnia buduje dom nauczyciela przy ulicy M. Buczka (ze środków byłego SFOS) w którym przewidziano między innymi miejsce na siedzibę zarządu okręgu, zarządu oddziału bydgoskiego, zarządu spółdzielni mieszkaniowej. Jeszcze w tym roku będzie można przenieść biura Zarządu Okręgu,

z ciasnego tymczasowego baraku, do nowych pomieszczeń.

Zapotrzebowanie na dalsze nowe mieszkania nie jest już w tej chwili tak wysokie, dotyczy w większości nauczycieli nowo zatrudnionych, oraz emerytów, którzy po opuszczeniu mieszkania służbowego — chcą uzyskać własne locum.

Potrzeb tych nie rozwiąże planowane osiedle Bartodzieje, w związku z czym zarząd spółdzielni zabiega o uzyskanie następnej lokalizacji. Ale starania prowadzone od stycznia ubiegłego roku nie przyniosły skutku. Są podobno tendencje włączenia spółdzielni nauczycielskiej do miejskiej spółdzielni bydgoskiej. Takie rozwiązanie nie byłoby korzystne dla nauczycieli. Koszt mieszkania we własnej spółdzielni kalkuluje się niżej, tańsze są też koszty eksploatacji, bowiem samorząd spółdzielni, traktując swoją pracę jako akcję społeczną rezygnuje z wynagrodzenia. Budynki nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej są też — jak wykazała praktyka — najlepiej utrzymywane i konserwowane.

Jaki będzie w końcu los spółdzielni trudno przewidzieć, ale nie wydaje się słuszone likwidowanie jej w chwili, gdy jeszcze swego dzieła nie doprowadziła do końca.

POMYSŁ GODNY UWAGI

Walka o podniesienie poziomu nauczania i wychowania toczy się w Bydgoszczu na wszystkich frontach. Kuratorium wiąże między innymi duże nadzieje z zapoczątkowaną w ubiegłym roku szkolnym akcją współzawodnictwa młodzieży szkolnej o tytuł Grupy Wychowania Socjalistycznego i Przodownika Wychowania Socjalistycznego, którą to akcję powierzono organizacji ZMS. Współzawodnictwem objęta jest młodzież szkół średnich, ogólnokształcących, zawodowych, przyzakładowych i międzyzakładowych. Jego zasady określa specjalna uchwała podjęta w lutym 1968 roku przez Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Współzawodnictwo dotyczy trzech podstawowych spraw:

nauki, wychowania ideowo-politycznego oraz zbliżenia do życia między innymi poprzez działalność stałych szkolnych OHP i współdziałanie z zakładami pracy.

Aby zdobyć tytuł Grupy Wychowania Socjalistycznego, trzeba osiągnąć oceny wyższe od przeciętnych, wykazać się aktywnością w podejmowaniu prac społecznie użytecznych na rzecz szkoły i środowiska, pracą nad rozbudzeniem zainteresowań zawodowych i naukowych zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej, wiedzą społeczną i polityczną, zaangażowaniem w pracach szkolnych organizacji społeczno-politycznych. Zadania te program precyzuje szczegółowo i konkretnie.

Współzawodnictwo przebiega w dwóch etapach. Zespoły, które uzyskały tytuł GWS pierwszego stopnia, walczą w następnym

etapie o tytuł GWS drugiego stopnia.

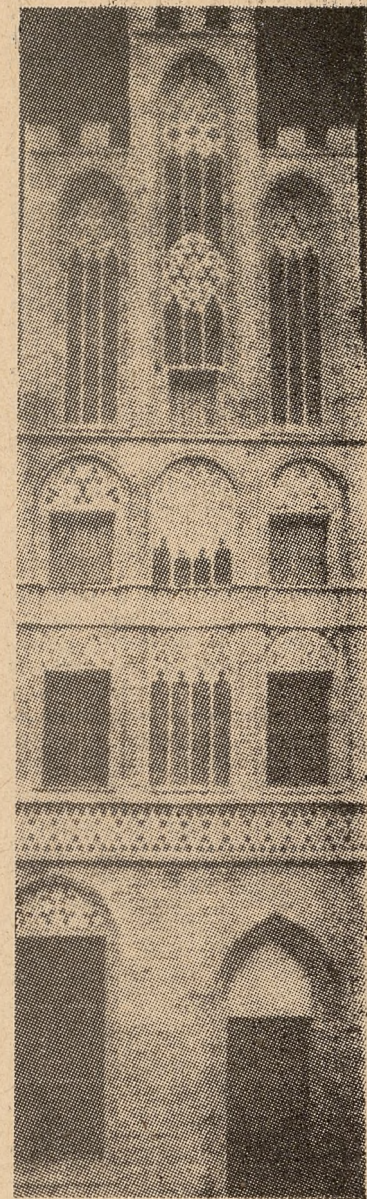
W skład współzawodniczących zespołów klasowych, liczących nie więcej niż 10 uczniów, mogą wchodzić członkowie szkolnych organizacji, jak również młodzież nie zorganizowana. Powstające grupy przyjmują imiona czołowych postaci polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego i młodzieżowego, wybitnych twórców w dziedzinie kultury, nauki i techniki oraz bohaterów narodowych, ze szczególnym uwzględnieniem ludzi związanych z tutejszym regionem.

Przy ocenie pracy poszczególnych zespołów bierze się pod uwagę nie tylko wyniki współzawodnictwa, lecz także warunki, stopień trudności oraz wpływ zespołu na całokształt pracy klasy. Tytuły GWS pierwszego i drugiego stopnia przyznają prezydium zarządów miejskich i powiatowych ZMS wspólnie z wydziałami oświaty na specjalnym posiedzeniu z udziałem przedstawicieli dyrekcji szkół i zarządów szkolnych kół ZMS. Tytuły

Przodownika Wychowania Socjalistycznego przyznaje zarząd wojewódzki ZMS wspólnie z kuratorium, a więc jeszcze bardziej uroczysto. Przewidziano też odznaki, legitymacje, dyplomy, proporce przechodnie, aby w jakiś sposób nagradzać wyróżniające się zespoły.

Akcja ta została zapoczątkowana stosunkowo niedawno, tak, że trudno byłoby powiedzieć w tej chwili coś konkretnego o jej wynikach. Jej powodzenie w dużym stopniu uzależnione jest od życzliwego stosunku i pomocy rad pedagogicznych, wychowawców klas i opiekunów szkolnych kół ZMS. Jest to w każdym razie dobrze pomyślana próba zaktywizowania tej organizacji i wskazania jej konkretnych zadań, których realizacja może przynieść niemałe korzyści szkole. W ten sposób uzyskuje ona dla swych celów dydaktycznych i wychowawczych jeszcze jednego sojusznika wśród samych uczniów. A to chyba bardzo cenne.

(db)



Muzeum Kopernikowskie

WOJEWÓDZTWO BYDGOSKIE

Obszar obecnego województwa bydgoskiego zajmującego 20 798 km kw. powierzchnią należącą przed drugą wojną światową do trzech województw: pomorskiego, warszawskiego i poznańskiego. Od roku 1945 powstało województwo pomorskie z siedzibą w Bydgoszczy, a z kolei w 1950 roku, po zmianach w podziale administracyjnym, zmieniono jego nazwę na obecną.

Według danych statystycznych z 1967 roku województwo liczy 1 835 000 ludności, 48,2 proc. ludności zamieszkuje miasta i osiedla. Największe spośród 56 miast to przeszło 100-tyśięczne miasta Bydgoszcz i Toruń, będące siedzibami dwóch wyższych uczelni (Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Wieżorowa Szkoła Inżynierska w Bydgoszczy).

Województwo bydgoskie ma charakter przemysłowo-rolniczy. Pod względem udziału w globalnej wartości produkcji przemysłowej zajmuje piąte miejsce wśród województw Polski. Wydobywa się tu sol kamenną, gips, wapienie oraz il. Od 1947 roku Bydgoskie poważnie rozbudowało przemysł. Powstały w tym czasie: Wytwórnia Ekstraktów Garbarskich w Bydgoszczy, Zakłady Aparatury Niskiego Napięcia w Toruniu, Wytwórnia Betonów Lekkich w Solcu Kujawskim, Zakłady Przemysłu Tluszczonego w Kruszwicy, Zakłady Sodowe w Janikowie, Zakłady Przemysłu Wapiennego w Bielawach, Zakłady Prefabrykatów Żelazo-Betonowych w Mogilnie, Elektrownia Wodna w Koronowie i inne.

Największy udział w globalnej produkcji przemysłowej województwa ma, poza przemysłem spożywczym, przemysł chemiczny, następnie maszynowy i konstrukcji metalowych. W produkcji cukru, sody i obuwia Bydgoskie zajmuje pierwsze miejsce w kraju. Głównymi ośrodkami przemysłu są Bydgoszcz i jej okolice, Toruń, Grudziądz, Włocławek, Inowrocław.

Dzięki dobremu glebom i kulturze rolnej gospodarka rolna osiąga wysoki stopień rozwoju. Z rolnictwa utrzymuje się 38,6 proc. ludności. Uprawia się tu przede wszystkim żyto, ziemniaki, jęczmień, buraki cukrowe, pszenice, rośliny pastewne. Plony z czterech zbóż są wyższe od średnich krajowych i wynoszą 20,7 q z hektara.

Bydgoskie posiada dobrze rozwiniętą sieć komunikacyjną — 2486 km linii kolejowej i 6640 km dróg kołowych i nawierzchni utwardzonej (dane z 1961 roku). Ważną rolę komunikacyjną odgrywają szlaki żeglowne Wisła, Brda oraz Kanałami Bydgoskim i Górnonoteckim. Dogodną drogę wodną tworzą także niektóre jeziora, np. Gopło połączone Notecią z Jeziorem Pokoskim.

Województwo o tak dużej liczbie jezior i lasów jest znanym regionem turystycznym. Niektóre szlaki turystyczne prowadzi przez Pojezierze Wielkopolsko-Kujawskie bogate w zabytki historyczne, jak Biskupin, Kruszwica, Strzelno oraz wzdłuż doliny Wisły.

W związku z występowaniem źródeł solankowych oraz borowiny Bydgoskie ma duże znaczenie dla leśnictwa. Powstało tu szereg uzdrowisk, z których najważniejsze to Ciechocinek, Inowrocław, Aleksandrów Kujawski i Wieniec.

INTERNATY DLA NAJMŁODSZYCH

Kiedy 3 lata temu pisaliśmy o bydgoskiej inicjatywie zakładania internatów przy szkołach podstawowych („Dzieci z lasu” — „Głos Nauczycielski” nr 47 z dnia 21 listopada 1965 roku) akcja ta była zaledwie w zaledwie. Uruchomiono dwa pierwsze internaty: w Drzycimiu (21 uczniów) i w Charzykowach (34 dzieci). Ale już wtedy nowa, dotychczas nigdzie nie praktykowana forma, pozwoliła na ograniczenie liczby szkół-kariów, względnie obniżenie stopnia organizacyjnego placówek w małych wioskach zagubionych wśród jezior i lasów tego regionu.

Organizowanie internatów, tak korzystne ze względu na konieczność wyrównania startu młodzieży wiejskiej — nastroczało i nadal nastrocza wiele kłopotów, z których pierwszy, zasadniczy, to brak pomieszczeń. Z tego względu nadal większy nacisk kładzie się na rozszerzanie akcji dowożenia uczniów do szkół pełnych niż rozwijanie internatów.

Mimo to jednak po upływie trzech lat liczba ich wzrosła. W Charzykowach, które dzięki inicjatywie kierownika szkoły — kol. K. Ohnesorge, zapoczątkowały tę pionierską akcję, warunki zmieniły się nie do poznania. Dziś w pięknym, funkcjonalnie rozwiązany internacie, obliczonym na 100 miejsc, zamieszkuje 92 uczniów. W całym województwie w internatach tego typu znalazło miejsce 263 dzieci. Internat w miejscowości Swornogacie liczy 50 mieszkańców, Lipnica znalazła pomieszczenie dla 22 uczniów, Koronowo — dla 15 i wspomniane już

Charzykowy skupia najwięcej, bo 92 dzieci. To powiat Chojnice. W powiecie świeckim obok Drzycimia (62 dzieci) zorganizowano internaty we wsi Nowe — (16 dzieci) oraz w Świeciu, gdzie wygospodarowano pomieszczenie w szkole dla 6 uczniów. Trzech uczniów, dla których zabrakło miejsca w internatach, umieszczono na stacji prywatnej, opłacanej przez Wydział Oświaty w Szubinie.

Praca wychowawcza z młodocianymi mieszkańcami tych internatów nie należy do łatwych, choćby z uwagi na dużą rozpiętość wieku. Są tu między innymi zupełnie małe dzieci, uczniowie klas I wymagający szczególnie troskliwej opieki.

Z punktu widzenia prawnego placówki te opierają się na zasadach organizacyjnych półinternatów, tymczasem praca jest w nich bardziej zbliżona charakterem do pracy w domach dziecka. Występują też różnorodne trudności. Ale wszystko to nie może przesłaniać korzyści, jakie osiąga zarówno bydgoskie szkolnictwo podstawowe (poprawa sieci szkolnej), jak też i sami uczniowie. Tu osiągnęli oni (po pewnym czasie) nie tylko lepsze wyniki w nauce, lecz także otrzymują staranniejsze wychowanie, niż mógłby im zapewnić dom rodzinny. Zmiany, jakie zachodzą w wychowankach, uwidoczniają się już po rocznym pobycie dziecka w internacie.

Udział w zajęciach kółek zainteresowań, w pracach organizacyjnych dziecięcych, oglądanie programów telewizyjnych, udział w wieczornicach, spotkania z ciekawymi ludźmi, wspólne wycieczki — to wszystko posiada niewątpliwie, dodatni wpływ wychowawczy. Trud organizatorów i wychowawców przynosi plony, które stanowią rekompensatę za włożony wysiłek.

(debe)

GALERIA — UNIKAT

Powstała przed sześciu laty, ale jej oficjalna inauguracja miała miejsce dopiero w 1967 roku. Jest jedyną tego typu placówką w Polsce, jedną z nielicznych w świecie. Nazywa się Galerią i Ośrodkiem Plastycznej Twórczości Dziecka. Mieści się przy Rynku Nowomiejskim w Toruniu.

Toruńska Galeria zrodziła się z inicjatywy Zakładu Metodyki Nauczania Przedmiotów Plastycznych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej celem jest gromadzenie prac plastycznych dzieci z całego kraju, ilustrujących różne koncepcje metodyczne, a zwłaszcza koncepcje nowatorskie. Przy Galerii pracuje także eksperymentujące ognisko metodyczne, prowadzone przez plastyków toruńskich, pod naukowym kierownictwem mgra Stefana Kościeleckiego.

Głównym zadaniem tej unikalnej placówki jest zatem działalność propagująca n we idee wychowania plastycznego. Celowi temu służy nie tylko własne ognisko metodyczne, lecz także ekspozycje problemowe i wystawy najciekawszych „dzieł” dzieci.

Trzeba tu podkreślić, że prace, które przychodzą do Torunia, dzielone są nie według kryteriów estetycznych, tematycznych czy też metodycznych, lecz

formalno-terytorialnych. Najpierw dzieli się prace według województw, następnie według schematu: prace ze szkół, ognisk pozalekcyjnych, ośrodków miejskich i wiejskich, a z kolei — według poszczególnych grup wieku. Dopiero w tych grupach dokonuje się podziału zgodnie z różnorodnymi kryteriami plastycznymi. Taki podział daje bogaty i wszechstronny materiał do różnorodnych badań naukowych i psychologicznych, socjologicznych, estetycznych, a głównie badań z zakresu teorii i metodyki wychowania plastycznego.

Obszerny artykuł, poświęcony toruńskiej Galerii, zamieściliśmy w 29 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 1967 roku.

H.W.



BYDGOSZCZ

Nigdy chyba sprawy związane z wychowaniem nie znajdowały się w takim stopniu w centrum uwagi szkół i całego społeczeństwa, jak obecnie. Nie znaczy to, aby ich uśredniono nie dostrzegano bądź lekceważono, niewątpliwie jednak w szkole dawał się wyraźnie odczuć przesąd dydaktyczny, co musiało odbić się ujemnie na procesach wychowawczych. Wydarzenia marcowe nie były jedynym sygnałem kierującym naszą uwagę na te sprawy, niedostatki wychowania ujawniały się wszędzie. W Bydgoskim sveniały te nie tylko w porę dostrzeżone, lecz postanowiono działać i to działać na wszystkich frontach, wspólnie z rodzicami, zakładami opiekuńczymi i wszelkimi instytucjami mogącymi służyć szkole konkretną pomocą.

Przed dwoma laty, w 1966 roku, Kuratorium Okręgu Szkolnego wespół z Zarządem Okręgu ZNP opracowało i wnieło pod obrady sesji WRN konferencyjny i długofalowy program wychowania dzieci i młodzieży, który w maju tegoż roku uzyskał aprobatę i poparcie Prezydium.

Z analizy stanu wychowania w województwie wynikało wówczas, że największe niedomagania w zakresie wychowania występują w dziedzinie współpracy szkoły z rodzicami oraz zainteresowanymi organizacjami i instytucjami. Stąd też myślą przewodnią programu było nie tylko dążenie do pogłębienia pracy ideowo-wychowawczej w samej szkole, lecz także zaktywizowanie i wywołanie inicjatyw w wszystkich instytucjach mających bądź mogących mieć wpływ na kształtowanie postawy ideowo-moralnej młodego pokolenia.

WYCHOWANIE — SPRAWA NIE TYLKO SZKOŁY

DANUTA BUKAŁOWA

Krótko mówiąc, chodziło o jednolity front wychowawczy całego społeczeństwa.

Wartość programu polega na tym, że ustalił on główne kierunki pracy ideowo-wychowawczej poszczególnych instytucji i organizacji społecznych, takich jak Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych, organizacje młodzieżowe, Towarzystwo Szkół Świeckich, Towarzystwo Przyjaciół Dziecka, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, Milicja Obywatelska, Administracja Domów Mieszkalnych, zakłady pracy itp., oraz wyznaczył im ściśle określone zadania.

Program jest obszerny i do- kładne omówienie go zajęłoby zbyt wiele miejsca. Dla przykładu: WKZZ zobowiązano między innymi do organizowania i udostępniania uczniom świetlic zakładowych, organizowania spotkań z produkcyjnymi brigadami, działaczami społecznymi i gospodarzami zakładów pracy, udzielania pomocy drużynom harcerskim, organizowania spotkań z rodzicami dzieci zaniedbanych, aktywizowania pracowników zakładów produkcyjnych do tworzenia bloków, środowiskowych pracowników (kacików) zajęć technicznych itp.

TPD przypadło w udziale roz- wijanie tzw. dziecięcych samo- rządów podworkowych oraz roz- szerzanie opieki nad dziećmi wiejskimi w okresie intensywnych prac polowych. TKKF zobowiązało się między innymi przyjmować do szkółek sporto- wych jak największą liczbę mło- dzieży. Administracja Domów Mieszkalnych wzięła na siebie zadanie powoływania komitetów dziecięcych pod patronatem ko- mitetów blokowych i osiedlo- wych. Wydział Handlu zobowią- zano do zwalczania alkoholizmu wśród nieletnich poprzez zwiększe- nie kontroli realizacji zasad sprzedaży alkoholu. Do jego za- dań należy też organizowanie kawiarni na wsiach i w małych miasteczkach. Nie mniej kon- kretnie obowiązki przyjęły na sie- bie Milicja Obywatelska, powia- towe domy kultury, TSS, orga- nizacje młodzieżowe.

Jest oczywiste, że tak szeroko pojęta działalność wychowa- nia rozłożona na szereg instytu- cji wymaga stałej koordynacji i kontroli. Obowiązek ten spo- czywa na radach narodowych wszystkich szczebli i organach administracji szkolnej. W ciągu ostatnich dwóch lat programem tym zajmowały się sesje i pre- zydia powiatowych i gromadzkich

rad narodowych oraz egzekuty- wy komitetów partii. We wszy- skich powiatach odbywały się narady aktywu partyjnego po- święcone wytycznym w progra- mie zadaniami wychowawczym. To zainteresowanie czynników partyjnych i administracyjnych nadało tym sprawom wysoką rangę i stanowiło doping dla zo- bowiązanych do współdziałania instytucji.

Tyle o samym programie, choć można by powiedzieć o nim znacznie więcej. Ale nawet naj- lepsze, idealne programy niczego nie zmieniają, jeśli pozostaną je- dynie na papierze. Ile z tego programu zrealizowano, to chyba zasadnicze pytanie. Nie ludźmy się, że wszystko; że wszystkie instytucje należycie wywiązały się z przyjętych obowiązków. Ale jeśli przynajmniej część za- dań wykonano bądź zapoczątko- wano, akcję tę należy ocenić po- zytywnie i taką też ocenę uzy- skała ona w czerwcu bieżącego roku na sesji WRN, poświęconej podsumowaniu dwuletniej dzia- łalności wychowawczej.

Przed wszystkim stwierdzo- no, a to już dobry omen na przy- szłość, że ostatnie dwa lata wy- zwoliły wiele aktywności w pra- cy ideowo-wychowawczej nie

tylko w samych szkołach, lecz także w organizacjach społecz- nych.

Najwięcej chyba trudności przysparzała szkołom współpraca z rodzicami. Z uwagi na róż- norodność środowisk, poziom, światopoglądów, wypracowanie skutecznych zasad współdziałania nie należy do zadań łat- wych. Trudno też byłoby stwier- dzić, że po 2 latach osiągnięto pełny sukces. Na pewno jednak z roku na rok współpraca z ro- dzicami układa się coraz lepiej. Rósł liczebność uniwersytetów dla rodziców (w roku szkolnym 1964/65 było ich 230, dziś woje- wództwo liczy ich 262), wzrasta liczebność stałych punktów odczy- tów poświęconych tematyce pe- dagogicznej (300). Wychowaw- cy klas spotykają się z rodzica- mi nie tylko z okazji wywiado- wów, lecz znacznie częściej. Mimo to nie można byłoby stwierdzić, że formy te całkowicie rozwią- zują problem jednolitego od- działywania szkoły i domu. Jesz- cze wielu rodziców nie wyka- zuje należytego zainteresowania wynikami nauki i zachowaniem własnych dzieci. Ten odcinek pracy wymaga długofalowego współdziałania zakładów pracy, organizacji partyjnych i społecz- nych.

Co można natomiast zarejestro- wać jako zdecydowane osiągnię- cie, to bezspornie duży po- stęp we współpracy zakładów opiekuńczych ze szkołą. Obok pomocy materialnej coraz czę- ściej przychodzą one z pomocą wychowawczą. Organizują pro- kania młodzieży szkolnej z pro- downikami pracy, racjonalizato- rami, robotnikami, zapoznają młodzież z procesami technolo- gicznymi i nowoczesną techni- ką, przychodzą z pomocą w or-



ganizowaniu zajęć pozalekcyj- nych, przeprowadzają rozmowy z rodzicami, których dzieci przysparzają szkole trudności wychowawcze. Np. w Chelmnie zakłady pracy przeprowadziły przeszło 600 takich rozmów z rodzicami.

We współpracy tej na czoło wyraźnie wysuwa się powiat Grudziądz. Wszystkie zakłady pracy w tym mieście umożliwia- ją młodzieży, i to stosunkowo często, zwiedzanie warsztatów i urządzeń produkcyjnych, zapo- znają uczniów ze strukturą dzia- łów, tokiem produkcji, wydaj- nością pracy itp. Blizsze kon- takty inżynierów i robotników z młodzieżą budzą zaintereso- wanie pracą i sukcesem dla niej, przygotowują do wyboru zawo-

du. Przykładem owocnej współ- pracy zakładów opiekuńczych ze szkołami są Sepeleńskie Zakła- dy Przemysłu Drzewnego. Za- kład ten organizuje specjalne za- jęcia świetlicowe, w czasie któ- rych dzieci oglądają program telewizyjny albo odbierają lekcje pod kontrolą wykwalifikowanego pracownika. Podobnych przy- kładów można by podać dużo więcej, co nie oznacza jednak, że współpraca wszędzie rozwija się równomiernie. Część zakła- dów opiekuńczych nie ma jeszcze większego doświadczenia w tym zakresie, a część po prostu nie docenia wagi problemu.

W celu pogłębienia i rozsze- rzenia współpracy zakładów o- piekuńczych ze szkołami, WKZZ wspólnie z kuratorium ogłosiło

konkurs o tytuł produkującej po- wiatowej rady opiekuńczej nad szkołami. Do konkursu, który obejmuje lata 1967—1968 i 1968 —1969 przystąpiło dotychczas niewiele ponad 10 powiatowych rad opiekuńczych.

Do realizacji programu pozy- skano Milicję Obywatelską. Szczególnie duże zaangażowanie wykazują milicjanci w pracy z młodzieżą trudną i wychowa- czo zaniedbaną. Zainteresowa- nie postawą i zachowaniem się młodzieży w miejscach publicz- nych, stale zalecających się kon- takt z szkołą jest czynnikiem powodującym obniżanie się prze- stępczości nieletnich. Dobre efekty przynosi podejmowanie wspólnych przedsięwzięć profilaktycznych, zarówno w stosunku

do uczniów, jak i rodziców, bo- wiem milicja dysponuje zarów- no większymi sankcjami, jak też posiada możliwości przyjęcia z pomocą materialną dzieciom naj- bardziej potrzebującym.

Uzupełnieniem współpracy szkoły z MO w dziedzinie wy- chowania młodzieży trudnej i zaniedbanej jest współpraca szkół z sądami dla nieletnich. W roz- prawach przeciwko młodocianym uczestniczą przedstawiciele wy- działów oświaty i szkół, a nawet komitetów rodzicielskich. Sędzio- wie dla nieletnich biorą udział, aczkolwiek jeszcze sporadycznie, w zebraniach rodzicielskich oraz przeprowadzają rozmowy z rodi- cami zaniedbującymi swoje dzie- ci.

Postęp w pracy wychowawczej z młodzieżą widoczny jest rów- nież w miejscu jej zamieszka- nia, dzięki zaangażowaniu admi- nistracji domów mieszkalnych i komitetów blokowych, organi- zujących świetlice dla dzieci, place gier i zabaw pod społecz- ną opieką dorosłych oraz tworzą- cych uczniowskie samorządy pod- workowe. W tej pracy wyróż- niają się przede wszystkim ADM Torunia, Grudziądza i Chelma- nia oraz Zakład Gospodarki Miesz- kaniowej w Łabiszynie.

Wreszcie domy kultury. Bar- dzo ciekawe formy działalności prowadzą np. domy kultury mia- sta i powiatu włocławskiego. Or- ganizują imprezy artystyczne, turnieje quizowe, spotkania, przygotowujące do wyboru zawa- dów, koncerty żywych itp. Godna szczególnego podkreślenia jest inicjatywa Dому Kultury we Włocławku, który w porozumie- niu z Wydziałem Oświaty i ZMS zorganizował dla młodzieży Stu- dium Wychowania Estetycznego. Na program studium składają się

ciekawe prelekcje wzbogacane filmami.

Oto kilka tylko przykładowych pozytywnych tej szczególnie za- pożyczkowej akcji wychowa- nych. Warto jeszcze na zakończe- nie słów parę poświęcić organi- zacji młodzieżowym, ponieważ obserwuje się wzrost ich aktywności w pracy ideowo-wychowawczej nie tylko na terenie szkoły, lecz także w środowisku. Zwiększa się też udział w za- angażowaniu młodzieży w har- cerskie, które skupiają w swoich szeregach około 45 proc. uczniów. Do jednej z ich licznych prac należy opieka nad miejscami straconi i pomnikami walk i mę- czeństwa.

ZMS i ZMW obejmujące od 30 do 70 proc. młodzieży — za- interesowanie swe skupiają na sprawach ideowo-moralnych, dą- żeniu do poprawy wyników na- uczania oraz organizacji wolno- go czasu. W niektórych szkołach stały się one rzeczywistymi or- ganizatorami życia młodzieży i szko- łą wychowania obywatelskiego.

Jest oczywiste, że dotychcza- sowe formy i treści współdzia- łania czynników zainteresowa- nych w wychowaniu młodego pokolenia wymagają dalszego pogłębienia i rozszerzenia. Nie jest to akcja jednorazowa, lecz program długofalowy. Już dziś, choć minął zaledwie okres „roz- rachu”, pracy tej można roko- wać powodzenie. Gwarantuje sta- nowi fakt, że zaangażowane do współpracy instytucje są ze swych zadań rozliczane, muszą się więc wykazać konkretnym działaniem. Rękojmnią powođe- nia jest też duże zainteresowa- nie, jakie dla spraw wychowa- nia wykazują komitety powiato- we i miejskie ZPZR oraz tere- nowe instancje rad narodowych.

JAK ZDOBYĆ ŚRODOWISKO

Mimo pewnego postępu, który obserwujemy w ostatnim okresie, ciągle jeszcze za- sięg i poziom wychowania fi- zycznego wśród młodzieży szkol- nej, zwłaszcza szkół podstawo- wych, nie nadają za istotnymi potrzebami. Istnieją wyraźne sprzeczności między zgłaszanymi postulatami specjalistów a ist- niejącymi założeniami programo- wymi i organizacyjnymi. Wiado- mo, że rezultaty pracy w tej dziedzinie wychowania są tym pełniejsze i trwałe, im wcześ- niej przystępuje się do racjonal- nego stosowania właściwych bodźców i nawyków ruchowych. Tymczasem nadal panuje prze- konanie, że wychowanie fizyczne w szkole jest głównie prze- znaczone dla klas starszych, a nie początkowych. Ten stan rze- czy można tłumaczyć tym, że część działaczy, sportowców i ad- ministracji szkolnej ocenia nau- czanie i szkolę na podstawie osiąganych wyników w zawo- dach sportowych. Ważniejsze są medale niż masowość i mało efektywna praca z najmłodszymi.

Obserwując sytuację wycho- wania fizycznego w okresie po- czątkowego nauczania, szkoła nr 21 w Toruniu postanowiła prze- prowadzić badania wpływu wy- chowania fizycznego na rozwój dzieci. Zamierzono badać rozwój fizyczny dzieci, związki i zależ- ności między rozwojem fizycz- nym homogenicznych grup kla- sowych a ich rozwojem umyślo- wym; związki między rozwojem fizycznym a sprawnością fizycz- ną, dostosowaniem społecznym jednostki i stosunkami społecz- nymi w zespole, wreszcie sy- tuację zdrowotną dzieci w wie- ku 7—15 lat.

Pierwszy okres tych badań za- planowano na lata 1965/67 (kl. I—II), drugi — 1967/69 (kl. III—IV), trzeci — 1969/72 (kl. V—VIII). W tym celu nawiazano naukowemu AWF i innymi pla- cówkami. Do pracy z ogromnym zapalem włączyło się grono pe- dagogiczne, lekarz internista, stomatolog i psycholog szkolny. Ale niezbędne też było pozyska- nie sobie sojuszników. W warun- kach szkolnych najpoważniej- szym sojusznikiem było, a wła- ściwie dopiero mogło być, środo- wisko.

Decyzja podjęcia badań stano- wiła więc bodziec do zdwojenia wysiłków w celu pozyskania so- bie rodziców. Młody, zerany ze- spół pedagogiczny szkoły nie zlekceważył zabrać się do pracy. Zaczęto wszelkimi sposobami śledzić rodziców do szkoły, in- terwiewać ich sprawami, którymi żyje ona co na dzień i od święta. A więc spotkania, lekcje otwarte, wspólne organizowanie imprez sportowych itp. Pierwotny cel inicjatywy znacznie się rozsze- rzył. Na cotygodniowych spotka- niach z nauczycielami, lekarzem, psychologiem rodzice uzyskiwali wyczerpujące informacje o swo- ich dzieciach, omawiano też z nimi zagadnienia organizacyjne szkoły, jej plany i zamierzenia. Wyjaśniono im cel i potrzeby przeprowadzenia zaplanowanych badań, w których miały uczest- niczyć dzieci. Wielu rodziców było już przekonanych do idei masowości sportu, niejedną raz bowiem brali udział w przeto- wianiu placów zabaw i boisk do zawodów szkolnych, a nawet wchodzili w skład zespołów se- dziońskich. Uznali więc zamie- rzenia szkoły za słuszne i celowe.

Ale ambitnemu zespołowi nie dość było zaktywizować rodi- ców, pragnął on pozyskać sobie szersze środowisko, całe osiedle spółdzielcze. W tym celu zapo- czętkowano wydawanie „Infor- matora Osiedlowo-Skolnego”, w którym zamieszczano wypowiedzi nauczycieli-specjalistów, wycho- wawców klasowych, lekarza i psychologa, dotyczące sposobów uczenia się, efektywnego odra- biania prac domowych, trudności wychowawczych, higieny dziecka, sposobów racjonalnego odzwia- nia, podstawowych schorzeń wieku dziecięcego itp.

Wyniki tej pracy już po upły-

wie roku okazały się widoczne. Po uzyskaniu zgody nadzórnych władz szkolnych i spółdzielczych podpisano umowę o współpracy szkoły z Radą Osiedla dla zespo- lenia wysiłków zmierzających do jednolitego i szerokiego oddziały- wania wychowawczego, zarówno na młodzież, jak i na rodziców- członków spółdzielni. Postano- wiono, że w posiedzeniach Pre- zydium Komitetu Rodzicielskiego i Radach Pedagogicznych, na których omawiane są zagadnie- nia związane z działalnością wy- chowawczą szkoły, uczestniczyć będą członkowie Rady Osiedla. Natomiast w zebraniach osiedlo- wych o podobnej tematyce zare- zerwowano udział kłopotniców szkoły, stałemu przedstawicielo- wi Rady Pedagogicznej i Komite- tu Rodzicielskiego. W ten spo- sób powstała możliwość jednoli- tego oddziaływania wychowa- wczego.

W wyniku tej współpracy zar- ganizowano wspólnie osiedlo- szkolne organizacje młodzieżowe (Szczep Harcerski Osiedlowo- Szkolny), kół zainteresowań młodzieży (fotomatorskie, pla- styczne, modelarskie lotnicze, rytmiki i inne) oraz zespoły mło- dzieżowe (np. zespół piosenki i ta- ńcowa, instrumentalny). W wy- mienionych organizacjach i kółach zainteresowań mogła również uczestniczyć młodzież uczesza- jąca do innych szkół, ale miesz- kająca na osiedlu. Powstały gru- py sportowe, skupiające rodziców i młodzież starszą (dwa zespoły żeńskie i jeden męski). Zajęcia odbywały się w szkole przy współudziale grona pedagogicz- nego.



JERZY REDO Toruń

W wyniku tak szeroko zakro- jonej akcji nastąpiło intensywne zaangażowanie się rodziców w sprawy szkoły. Rodzice traktują zespół pedagogiczny jako szcze- rzych i oddanych sprawie wycho- wania przyjaciół. Pomogli w szybkim zagospodarowaniu szko- ly i obiekta. Położono chodnik między szkołą a osiedlem, zaso- niono zieleńce i trawniki, postaw- iano ogrodzenie przed szkołą. Plastyki wykonali dekorację wewnątrz, pomogli w zaprojektowa- niu wyposażenia pracowni klas kontrolnych, zaprojektowali jednolite ubiory dla dzieci klas poddanych badaniom.

To tylko nieliczne przykłady angażującej się postawy i popar- cia dla szkoły. Zaangażowanie się środowiska w problemy szkolne, w zagadnienia dydak- tyczno-wychowawcze, to ważny element powodzenia wszelkich prób nowatorstwa i pedagogicz- nego.

Wprawdzie wyniki te uzyska- no kosztem niemałego wysiłku grona pedagogicznego, które nie szczędziło czasu i zabiegów dla dotarcia do rodziców i całego środowiska. Ale opłaciło się sto- krotnie. Początkowo chodziło nauczycielom o zdobycie sojuszo- wcy w jednej tylko sprawie dotyczącej zaplanowanych badań. Dziś mają ich dla każdego przedsięwzięcia — chętnych i pomocnych. A co najważniejsze, nie stojących po przeciwnych stronach. Początkowo chodziło nauczycielom o zdobycie sojuszo- wcy w jednej tylko sprawie dotyczącej zaplanowanych badań. Dziś mają ich dla każdego przedsięwzięcia — chętnych i pomocnych. A co najważniejsze, nie stojących po przeciwnych stronach. Początkowo chodziło nauczycielom o zdobycie sojuszo- wcy w jednej tylko sprawie dotyczącej zaplanowanych badań. Dziś mają ich dla każdego przedsięwzięcia — chętnych i pomocnych. A co najważniejsze, nie stojących po przeciwnych stronach.

W DRODZE DO SZKOŁY

Na trasę wyruszyliśmy wczesnym rankiem. Z Bydgoszczy do szkoły w Bukowcu, w powiecie świeckim, niemały szmat drogi, na której kierowca mógł być obawą zwięk- szyć szybkość. Trzeba było do- brze się spieszyć, aby zdążyć „przełazić” drogę autobusowi. Je- szcze chwila i oto już zbliżamy się do siebie. Na hasło stop, przepelziony autobus zatrzymuje się na skraj szosy.

Passażerami są dzieci szkolne z okolicznych wiosek, dowożone codziennie do pełnej ośmio- klasowej szkoły w Bukowcu i co- dziennie po zakończeniu zajęć dozwolone do domów. Towarzy- szy im wychowawczyni, która pełni w autobusie funkcję opie- kuńczą.

Wygląd zewnętrzny autobusu nie może, niestety, u nikogo wzbudzać zachwytu. Stary, roz- kłopotany gruchot cudem chyba trzyma się kupy. Tyłne drzwi otwierają drutem, zabezpieczając w ten prymitywny sposób przed niespodziewanym otwarciem w czasie jazdy. Motor wydaje po- dejrzane pomruki, nieczym dy- chawiczna szkap, ale jakoś ciągnie. Kierownik szkoły twier- dzi, że jedynie dzięki zapobieg- liwości kierowcy, który każdą wolną chwilę poświęca na na- prawę i konserwację wozu. Kie- rowca z zamiłowania, prawdzi- wy skarb dla szkoły. Bez niego autobus dawno już musiałby się na złom. Ale co będzie, jeśli mimo najtrudniejszych starań i nieustannych napraw motor konsekwentnie odmówi posłu- szeństwa? Na podobną okolicz- ność szkoła jest o tyle przygo- towana, że trzy następne, podo- bne okazy, czekają swojej ko- lejki.

Do szkoły w Bukowcu dojeżd- żają dzieci z Karolewa, Krupci- na, Poledna i Jeziorka, w któ- rych to miejscowościach zlik- widowano szkoły o czterech na- uczycielach. Przed trzema laty, kiedy pierwsze autobusy szkol- ne wyruszyły na trasę, do Bu- kowca dowożono 40 dzieci, w ubiegłym roku szkolnym 116 uczniów z dwóch tras dojeżdża-

ją do szkoły; Kierowca robi dwa kursy rano i tyleż po skończonych lekcjach.

Początkowo rodzice — w wy- mienionych miejscowościach nie bez oporów przyjmowali decy- zję zlikwidowania szkoły; zwa- szcza Poledno zabiegało usilnie o utrzymanie własnej szkółki. Ale już po upływie roku prze- konali się, że słuszność była po stronie władz. Początkowo dzieci z niemałym trudem docierali do poziomu swoich bukowiec- kich kolegów. Sympali się dwoje. Trzeba było organizować zespo- ły wyrównawcze, douczać, po- magać. Rodzice zrozumieli jed- nak, że mimo trudności i więk- szego wysiłku dzieci osiągają w tej szkole bez porównania wię- cej korzyści, że po jej ukończe- niu mogą śmiało próbować szczęścia na egzaminach do szkół średnich, bo poziom na- uki w pełnej szkole daje im większą szansę równego startu.

Tak więc początkowe opory zostały przełamane. Trzy lata zdwojonej pracy nad wyrówna- niem poziomu przyniosły efekty, różnice się wyrównały. Okazało się wyraźnie, że decyzja likwi- dacji małych szkółek rezydują- cych w zabach wynajętych była w pełni uzasadniona. Dlategoż więc dowożenie musi się łączyć z takimi kłopotami szkoły? Dla- czego może ona likwidować tylko stare gruchoty wycofane przez PKS z obiegu? Nowy autobus, zwłaszcza przy takim kierowcy, jakiego ma Bukowiec, jeździłby latami.

Inna sprawa, że obciążenie szkoły dodatkowymi kłopotami związanymi z utrzymaniem kie- rowcy i autobusu na chodzie nie wydaje się rozwiązaniem najszybszym, ani — jak wy- kazala praktyka — najtańszym. Z podobnymi kłopotami bory- ka się nie tylko kierownik szko- ły w Bukowcu. W całym woje- wództwie dowozi się w ten sposób, tj. własnymi autobusami 566 uczniów, co stanowi 18 proc. ogółu dzieci dowożonych.



Koszt tej formy dowożenia wy- nosi rocznie przeszło 933 tysią- ce złotych, a koszt dowożenia jednego ucznia przeciętnie 1050 złotych. Ten stosunkowo wyso- ki koszt dowozu wynika w nie- małym stopniu z konieczności remontowania starych autobu- sów.

O wiele tańsze jest dowoże- nie autobusami PKS, wynosi bowiem przeciętnie 408 złotych na jednego ucznia rocznie. Z tej formy dojazdów korzysta w Bydgoskim 1540 uczniów, tj. 49 proc. ogółu dzieci dojeżdżają- cych. Koszt dowożenia w wy- sokości 627,551 złotych rocznie pokrywała wydział oświaty.

Najszybszym i najtańszym rozwiązaniem byłoby więc zrezygnowa- nie z własnych autobusów na rzecz dowożenia autobusami PKS. Niestety, nie na wszyst- kich jeszcze trasach jest w ta- kim stopniu rozwinęła komuni- kacja PKS, aby można było stare autobusy szkolne odstawić na złom. W Bydgoskim dowozi się dzieci nawet furmankami, mimo że ta forma jest na pew- no najmniej wygodna, zwłaszcza zimą. W ten sposób podróżuje 238 dzieci (7 proc.) na 15 tra- sach. Wydział oświaty wynajęł nie tylko w szkole średniej i w wyższej uczelni, lecz już w szkole podstawowej i przede wszystkim podstawowej. Byd- goskie daje dowód, że problem ten nie tylko docenia, lecz tak- że należyce go rozumie.

Na własny koszt 413 uczniów, co stanowi 13 proc. ogólnej licze- by dzieci dowożonych. Mimo starań, nie wszystkie dzieci zdołano objąć organizo- wany dowożeniem. Jeszcze 837 uczniów dojeżdża rowerami. Większość otrzymała w tym ce- lu rowery z Wydziału Oświaty. Pewną liczbę dzieci zamieszku- jącą w odległości niewiele większej od ustawowej i docho- dzących pieszo objęto (w więk- szości) pomocą materialną.

Jakby jednak nie było, jakie trudności nie wiazałyby się z dowożeniem, korzyści płynące ze zlikwidowania szkółek niżej zorganizowanych są bezsporne. Nie mam tu na myśli korzyści materialnych, bo nie o takie chodzi, lecz o to, by zapewnić każdemu dziecku możliwość rów- ny start. W niewielkich wio- skach, przy małej liczbie dzieci, nie byłoby to możliwe. Jak więc widać, władzom oświate- wnym województwa mocno leży na sercu los dziecka chłopskiego z małych wiosek, zagubionych wśród lasów i jezior. Kiedy walczyliśmy o wyrównanie startu młodzieży, nie powinniśmy za- pominać, że zapewnić je trzeba nie tylko w szkole średniej i w wyższej uczelni, lecz już w szkole podstawowej i przede wszystkim podstawowej. Byd- goskie daje dowód, że problem ten nie tylko docenia, lecz tak- że należyce go rozumie.

Bardzo pożyteczną akcję zainicjo- wało przed 10 laty Toruńskie Stu- dium Nauczycielskie i prowadzi ją D.B.

ŁUDZIE Z INICJATYWĄ



Podobno wystarczy tylko chcieć, aby dokonać wielu rzeczy, które na- poróż wydają się niemożliwe. Tak twierdzi dyrektor Technikum Me- chaniczno-Elektrycznego w Toruniu — FELIKS LIPKOWSKI, którego inicjatywie energii i uporowi udało się, studium zainteresować alim- toż, młodzież zawiadująca jednym w mieście kryty basen. Zbudowano go kosztem 6 milionów złotych pod dachem technikum, w dwóch częściach rekoma samej młodzieży. Dziś ko- rzystają z niego uczniowie wszyst- kich szkół Torunia. Prace społeczne przy basenie wykonane przez mło- dzież ocenia się na 1400 tysięcy (u- porządkowanie terenu, zakładanie macieży, prace posprzątkowe, rozróżnienie i wyłączenie koryt, orczyście oddano do użytku.

Zanim plany dyrektora Lipkow- skiego przybrały realny kształt, u- wazano go za fantazję. Ale nie dał się zniechęcić, widział bowiem w doświadczenia, że jeśli młodzieży postawi się jasno sprzeciwiony cel, można z nią wiele dokonać. Nie na darmo uczy swych uczniów aktyw- ności społecznej stosując różnorod- ne formy. Jedną z ciekawszych są kilkudniowe wyjazdy młodzieży do lasu, gdzie organizuje sobie zwo- na zasadach samorządności, zapo- znają się z pracą fizyczną w lesie i polu.

Dyrektor Lipkowski jest niewy- czerpanym w pomysły. Gdy już coś dobrego, przemyślał, przemyślał, nie ma tam, gdzie organizuje sobie zwo- na zasadach samorządności, zapo- znają się z pracą fizyczną w lesie i polu.

Jeszcze o jeden wspaniały obiekt wzbogacił się Toruń. W tym celu dyrektor Lipkowski zwrócił się do władz państwowych, które nie trzeba chyba było konywać, są one bowiem oczywi- ste.

po dzień dzisiejszy. Młanowicie młodzież tej szkoły wyrabia wiele cenniejszych pomocy naukowych, które przydałyby się w szkole. W „Mechaniczno-Elektrycznym” w Toruniu — FELIKS LIPKOWSKI, którego inicjatywie energii i uporowi udało się, studium zainteresować alim- toż, młodzież zawiadująca jednym w mieście kryty basen. Zbudowano go kosztem 6 milionów złotych pod dachem technikum, w dwóch częściach rekoma samej młodzieży. Dziś ko- rzystają z niego uczniowie wszyst- kich szkół Torunia. Prace społeczne przy basenie wykonane przez mło- dzież ocenia się na 1400 tysięcy (u- porządkowanie terenu, zakładanie macieży, prace posprzątkowe, rozróżnienie i wyłączenie koryt, orczyście oddano do użytku.

Zanim plany dyrektora Lipkow- skiego przybrały realny kształt, u- wazano go za fantazję. Ale nie dał się zniechęcić, widział bowiem w doświadczenia, że jeśli młodzieży postawi się jasno sprzeciwiony cel, można z nią wiele dokonać. Nie na darmo uczy swych uczniów aktyw- ności społecznej stosując różnorod- ne formy. Jedną z ciekawszych są kilkudniowe wyjazdy młodzieży do lasu, gdzie organizuje sobie zwo- na zasadach samorządności, zapo- znają się z pracą fizyczną w lesie i polu.

Dyrektor Lipkowski jest niewy- czerpanym w pomysły. Gdy już coś dobrego, przemyślał, przemyślał, nie ma tam, gdzie organizuje sobie zwo- na zasadach samorządności, zapo- znają się z pracą fizyczną w lesie i polu.

Jeszcze o jeden wspaniały obiekt wzbogacił się Toruń. W tym celu dyrektor Lipkowski zwrócił się do władz państwowych, które nie trzeba chyba było konywać, są one bowiem oczywi- ste.

STAWIAM NA PRACĘ INDYWIDUALNĄ

Ankiety, sondaże zbierane poprzez ogniska, oddziały powiatowe itp. dają pewien obraz, lecz na pewno ograniczony i nie dający podstawy do uogólnionych wniosków — czy z poziomem i tempem doskonalenia zawodowego nauczycieli jest dobrze, zadowalająco, czy źle. Moje spostrzeżenia — jako jednego z dyskutantów — płyną tylko z niezbyt szerokiej obserwacji terenowej, jaka jest możliwa dla szeregowego pracownika szkolnictwa. Podpisuję się całkowicie pod stwierdzeniem sekretarza ZG ZNP — kol. Krawcewicza, że „kształce-

Wynika stąd, że na starszych rocznikach czynnych nauczycieli, na kierownikach, dyrektorach szkół, pracownikach nadzoru i instruktażu ciążyć muszą poważne zadania dydaktyczno-wychowawcze nie tylko wobec uczniów, lecz także w dużym stopniu wobec „nauczycielskiej młodzieży” oczekującej i wymagającej należytej pomocy od starszych i doświadczonych kolegów.

Chyba jednym z podstawowych czynników służących doskonaleniu zawodowemu zespołu pedagogicznego w szkole (obojętne w jakiej) jest właściwa atmosfera stosunków międzyludzkich, którą

paradoksalne pytanie). Czy dyrektor lub kierownik szkoły jest w stanie wykonać plan hosiptacji?

Przyspieszony puls życia społecznego, szczególnie w tym roku, konieczność uczestniczenia we wszystkim, co stanowi treść działania społecznego w środowisku, to wszystko musi być zgrane w czasie z normalnym tokiem życia szkoły i jej wymogów. Mało tego, szkołę trzeba do tego włączyć. Krzyż Komandorski dla tych kierowników szkół, którzy wszystko to są w stanie zharmonizować i poszczycić się faktycznymi sukcesami w podnosze-

zane, wydanie jakiejś ramowej instrukcji regulującej bardziej precyzyjnie hierarchię potrzeb i ważności spraw w czynnościach kierownictwa i dykcji szkół. Oczywiście instrukcji bywa u nas czasem może nawet zbyt dużo i dlatego trudno jest je wcielać w życie. Ale wreszcie nadzór pedagogiczny powinien mieć czas nie tylko na zbieranie GUS-owskich tabel statystycznych, ale więcej na istotne problemy pracy szkół i kierowania nimi. Dlatego ciągle jeszcze przygniata administrację szkolną zbyt ciężki moloch biurokratyzmu? Czy w innych krajach jest tak samo? Czyż nie jest możliwe głębsze „odurzędniczenie” pracowników nadzoru, danie im większych możliwości doskonalenia się i doskonalenia czynności pedagogicznych w szkołach?

W świetle przedstawionej sytuacji niewesoło przedstawiają się możliwości indywidualnego samokształcenia nauczycieli. Pewna mniejszość zdolna jest pokazać w zasadzie piętrzące się trudności i kosztem czasu, który powinien być przeznaczony na wypoczynek i regenerację sił fizycznych i umysłowych, podejmuje pracę nad sobą. Są to nauczyciele wyróżniający się w szkole, w środowisku społecznym jako działacze, których praca zaspokaja konkretne potrzeby środowiskowe. Jakaś znaczna większość pracuje nad sobą w stopniu dostatecznym, co pozwala na „trzymanie się w kursie”, na spełnianie swej roli na posterunku szkolnym w skali wystarczającej. Istnieje jednak grupa ludzi, chyba na szczęście niewielka, którzy sądzą, że wiedza jaką posiadają, całkowicie wystarcza, by „uczyć dzieci” i nie zachodzą potrzebą podejmowania trudu, aby „czegoś tam się jeszcze uczyć samemu”. Ludzie ci plasują się sami na marginesie społeczności nauczycielskiej.

Kol. Krawcewicz w wymienionym 24 numerze „Głosu Nauczycielskiego” mówi między innymi o trudnościach nauczycieli w zdobywaniu literatury do studiowania. Z tym chyba już tak źle nie jest, wyłączając pewne wyjątki. Nie wyobrażam sobie kierownika czy dyrektora szkoły, który byłby niechętny lub przeciwny zakupowi do biblioteki szkolnej książek specjalistycznych, potrzebnych nauczycielom. Większy problem tkwi w tym, że literatura jest w bibliotece, czeka i starzeje się, a czytelnik, który powinien ją studiować, nie zgłasza się, mimo nawoływania i zachęcania przez bibliotekarza czy kierownika szkoły. Z czytelnictwem nie jest za dobrze wśród uczniów, ale i podobnie wśród nauczycieli.

Ogniwem, którego w łańcuchu form samokształcenia nauczycieli nie można w dyskusji pominąć, są konferencje rejonowe ZNP. Prowadzone od lat spełniają jakąś swoją rolę. Dobrze, czy źle? Zagadnieniem istotnym dla efektów konferencji rejonowych jest stosunek nauczycielstwa do tych konferencji. Jest on bardzo zróżnicowany, od pozytywnej akceptacji do znacznej bagatelizacji. Główny ciężar dźwigają organizatorzy, autorzy referatów i seminarijnych punktów tematycznych. Ci najczęściej korzystają, gdyż oni faktycznie biorą udział w pracach przygotowawczych, studiują literaturę, syntetyzują materiał tematyczny, montują swoje wystąpienia, tworząc istotną treść konferencji.

Mimo akcentów pesymistycznych, stwierdzić trzeba, że konferencje rejonowe mogą stanowić

i chyba w dużej większości stanowią pożyteczne ogniwo w samokształceniu nauczycieli. Istotnie przynoszą poszerzenie sumy wiedzy, horyzontów myślenia i patrzenia na uczniów, na sprawy społeczne, zagadnienia polityczne i ich przeniesienie do pracy z młodzieżą. Sądę, że trzeba dalej specjalizować się we wzbogacaniu seminarijnych form prowadzenia konferencji, organizowania ich własnymi siłami w ognisku. Jednak chociażby raz na rok lub na dwa lata pożądany byłby prelegent z zewnątrz z wysokimi kwalifikacjami w danej specjalności, który dałby nauczycielom jakiś wzorowy wykład z najnowszych osiągnięć wiedzy, czy to pedagogicznej, politycznej, czy jakiejś specjalistycznej. Wątpliwy pożytek, lub nawet stratę czasu stanowią takie wystąpienia seminarijne kolegów na konferencji, w których słyszymy jakieś szkolne streszczenie urywku, od strony do strony, pozycji, bez jakiegokolwiek „obróbki własnej” danego materiału, bez ilustracji przykładami z pracy w klasie z konkretnymi uczniami.

Chyba ogólnie biorąc, jakości pracy, a zatem i prestiż gatunkowy konferencji rejonowych wzrasta, z czego wynika, że czas na nie poświęcany jest zużywany celowo i pożytecznie. Istotne w kształtowaniu orientacji nauczycieli w sytuacji politycznej w kraju i na świecie są przygotowywane komentarze polityczne jako odrębne punkty porządku dziennego obrad na konferencjach rejonowych. Taki komentarz, przygotowywany przez nauczyciela wychowania obywatelskiego historii, czy też jakiegokolwiek „szkoleniowca” weryfikującego szerzej aktualia w prasie periodycznej i odpowiednich pozycjach książkowych, powinien dawać syntezę węzłów zagadnień, pewien przekrój całościowy z elementami wnioskowania, przewidywania tego, co w danym zakresie spraw może nastąpić później. Nauczyciel musi mieć jakąś głębszą orientację ogólną w dziedzinie wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, gdyż jest mu ona bardzo potrzebna nie tylko na użytek własny, lecz w codziennej pracy zawodowej. Bo wśród młodzieży w szkole jest dużo jednostek myślących, stawiających nauczycielowi problemowe pytania i oczekujących na naprawdę mądre, głębsze odpowiedzi.

Reasumując rozważania na temat doskonalenia i samokształcenia nauczycieli śmiem twierdzić, że obok wszelkich form zbiorowego działania, jak akcje ośrodków metodycznych, praca szkoleniowa w ramach pedagogicznych, zespołu metodycznego, konferencje rejonowe itp. itd, najsukuteczniejszą formą zdobywania wiedzy jest indywidualna praca umysłowa, jaką sobie może zorganizować każdy człowiek według wyczuwanych i wypracowanych przez siebie wzorców.

Należałoby postawić pytanie: gdzie i jak szukać bodźców, by szerzył się w szerokich masach nauczycieli ruch w kierunku bardziej intensywnego samokształcenia, podnoszącego zarazem wzniosłość pracy szkół nad kształceniem i wychowaniem pokoleń dzieci i młodzieży. Bodźce moralne i ambicjonalne? Owszem. Bodźce materialne? Na pewno nie zaszkodziłyby.

JAN LEMPKOWSKI
Góra Kalwaria



nie należy rozumieć jako wstępne ogniwo w procesie samokształcenia i doskonalenia”. Nie można mieć w zasadzie pretensji do SN, WSP czy uniwersytetu, że „młody adept sztuki pedagogicznej” jest jako nauczyciel w szkole nieporadny, robi błędy czy pomyłki (oby tylko niezbyt rażące) w podjętej pracy pedagogicznej. Żadna uczelnia nie „wyprodukuje” gotowego dobrego nauczyciela.

Dalsze kształtowanie się sylwetki młodego człowieka jako nauczyciela jest wypadkową szeregu czynników, np. jego psychologicznego stosunku do dzieci w ogóle, a do dzieci w klasie w szczególności, jego zaangażowania uczuciowego w pracę, ambicji osobistych, poziomu kulturalnego, jak i zdolną już osiągnąć oraz — co jest niezwykle istotne — bardzo zależy od osoby i osobowości kierownika szkoły.

Kierownicy szkół biorą na siebie dużą odpowiedzialność za „konstituowanie się” młodego nauczyciela na terenie szkoły w pierwszych latach jego praktyki zawodowej. Kierownik szkoły może bardzo pomóc lub także, niestety, znacznie utrudnić kształtowanie się właściwego profilu zawodowego w „narybku” nauczycielskim. Z całkiem przeciętnego w wynikach nauki maturzysty lub już nawet i absolwenta zakładu kształcenia nauczycieli może wyrosnąć wartościowy w przyszłości nauczyciel i na odwrót. Niewysokie możliwości zarobkowe nie przyciągają do zawodu nauczycielskiego „elity intelektualnej”, czyli młodzieży bardziej uzdolnionej. Trzeba zatem zadowalać się tymi, którzy napływają i myśleć o ich doskonaleniu aby „udźwignęli” ciężar kształtowania młodszych pokoleń.

w dużym stopniu może wzbogacać lub zubożać osobowość kierownika szkoły. W zasadniczym stopniu ta atmosfera uzależniona jest od jakości i stylu pracy osoby kierującej szkołą. Sądę, że należy to widzieć z całą ostrością.

W znajomości rzeczowego materiału przedmiotów nauczania nauczyciel musi sam ciągle się dokształcać. Tego nikt za niego nie zrobi, ani kierownik, ani PODKO, ani WODKO. Czy każdy nauczyciel robi to w stopniu co najmniej dostatecznym? Z tym jest gorzej.

Natomiast w dziedzinie doskonalenia dydaktyki przedmiotów nauczania wiele mają do zrobienia różni czynnik z organizacjami ośrodków doskonalenia na czele. Jest sprawą chyba specjalnej dyskusji, jak kształtować i zmieniać obecne formy ośrodków doskonalenia kadr w poszczególnych przedmiotach nauczania, by skuteczność ich oddziaływania mogła się zwiększać. Myślę, że obecne formy pracy ośrodków (różnie to zresztą bywa w różnych przedmiotach i na różnych terenach) są dość dobre, nie wystarczająca jest natomiast intensywność i zasięg oddziaływania ich poczynają.

Bardzo wiele może dokonać zbiorowe działanie rady pedagogicznej na terenie danej szkoły, umiejętnie inspirowane przez kierownika czy dyrektora szkoły, hospitującego nauczycieli i najbardziej orientującego się w osiągnięciach czy niedomogach dydaktycznych poszczególnych kolegów. Chyba dużo może zrobić sam zespół pedagogiczny w danej szkole. Czy rady pedagogiczne to robią? Robią. Czy w stopniu wystarczająco skutecznym? Można przypuszczać, że w wielu przypadkach nie, choćby tylko z braku możliwości czasowych. Czy pracownicy nadzoru pedagogicznego mają dość czasu na nadzór pedagogiczny? (pozornie

nię wyników nauczania oraz doskonalenia dydaktycznego nauczycieli!)

Powiadamy, że zawód nauczycielski w Polsce Ludowej feminizuje się. A przecież dla kobiety wypełnianie jednocześnie funkcji zawodowych i domowych jest niebywale trudne. Sprawdzanie prac uczniowskich, bieżące przygotowanie się do zajęć w szkole, nierzadko jeszcze studia zaoczne. A gdzie wypoczynek i jakieś życie kulturalne? No i oczywiście praca samokształceniowa. Nie stwarza to w sumie dużych możliwości dla doskonalenia się na drodze intensywnego samokształcenia.

Kierownicy i dyrektorzy szkół tak sobie organizują pracę i jej podział, jak który uważa za słusze i jak potrafi. Bardzo to rozmaicie wygląda w różnych szkołach. Na pewno byłoby jeśli nie konieczne, to bardzo wska-

● Chór Liceum Pedagogicznego w Łęborku od dwudziestu już przeszło lat słynie z wysokiego poziomu i licznych nagród przyznawanych mu przy różnych eliminacjach. Jest to w dużej mierze zasługą muzyka-entuzjasty, nauczyciela kol. J. Mowińskiego. W tym roku dzięki wysiłkom kol. Bykowskiej, prezesa Oddziału ZNP — kol. Kruszczyńskiego zorganizowano chór nauczycielski, który jakkolwiek istnieje dopiero od 3 kwietnia, ma już na koncie spory dorobek, a także udział w spotkaniu muzycznym w Klubie Nauczycielskim w Gdyni.

● W tym roku mija 15 lat od powstania Teatru Dzieci Pruszkowa. Okres ten przyniósł boga-

ty dorobek w postaci 30 sztuk pełnospektaklowych, które oglądało około 200 tys. osób na terenie całego kraju, a także w postaci wystąpień w radiu i telewizji. Zespół skupia przeciętnie około 100 dzieci i młodzieży. Zaś na pracę jego składa się nie tylko przygotowywanie nowych sztuk, lecz także poznawanie historii teatru, zajęcia techniczne, spotkania z aktorami i autorami. W skład zespołu wchodzi brygada techniczna, takie jak suflerska, mikszerska, operatorów światła. Do najważniejszych sukcesów oryginalnego zespołu należy nagroda ministra kultury i sztuki, a także występy zagraniczne w Pradze i Budapeszcie.

● W Domu Kultury w Chodzieży odbył się jednodniowy konkurs pieśni zespołów chórnych, w którym pierwsze miejsce wśród chórów szkolnych przypadło zespołowi Szkoły Podstawowej z Ujścia. Drugie miejsce zajął chór z Szamocina, a trzecie — chór Szkoły Podstawowej nr 2 z Chodzieży.

● Pięknym czynem zapisały się spółdzielnie uczniowskie województwa gdańskiego, które część zysku przeznaczyły na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Suma ofiarowana na ten cel przekracza 41 tysięcy złotych, a wysokość wpłat poszczególnych spółdzielni waha się od 700 złotych do ponad 4000 złotych.

— Kiedy, w jakich okolicznościach przysługuje nauczycielowi zwrot kosztów przeniesienia?

— W jakim przypadku pracownik traci prawo do urlopu?

— Kto uprawniony jest do kontrolowania stanu higieny i bezpieczeństwa w szkole?

— Kto, kiedy, w jakim przypadku... Po każdym pytaniu chwila namysłu i chętni „zgłaszają się” do odpowiedzi. Inni poprawiają, uzupełniają, dzielą się wątpliwościami, aby jeszcze teraz, w ostatniej chwili, w czasie tego egzaminu-sprawdzianu wyjaśnić kwestie, które — być może — wypadnie im rozstrzygać w praktyce.

Miejsce i czas akcji? Wakacyjny kurs dla społecznych inspektorów pracy — zorganizowany przez Zarząd Główny ZNP — w Szkole Inspekcji Pracy CRZZ we Wrocławiu, w dniach od 2 do 13 lipca bieżącego roku. W tegorocznym kursie wśród 110 uczestników znalazło się sporo inspektorów z ognisk.

Społeczni inspektorzy pracy w najniższych ogniwach związkowych. Jest ich w Polsce kilka tysięcy — tyle, ile ognisk ZNP. Powołano ich do szczególnie doniosłego zadania: by czuwać nad bezpieczeństwem, warunkami pracy i nauki w szkole. Ale nie tylko. Mają także czuwać nad tym, by przestrzegane było prawo pracy, interweniować, gdy pracownika spotyka krzywda. Zadanie trudne i chyba niewdzięczne. Jak oceniają swoje „miejsce na ziemi”, możliwości i skuteczność swej działalności? Odpowiedzi na to pytanie szukałam we wspólnej rozmowie z kilkunastoma uczestnikami kursu.

Nie ulega kwestii, iż zagadnienie bezpieczeństwa i higieny pracy w szkole znajduje coraz większe zrozumienie, skupia coraz większą uwagę. „Może dlatego — powiedział z goryczą jeden z uczestników kursu — że ciągle wzrasta liczba wypadków”. Ale jednocześnie wciąż jeszcze jest to dziedzina działania bez dłuższych tradycji. I im niższy szczebel tego działania, tym większa dowolność w interpretacji obowiązków i praw społecznego inspektora pracy.

A przecież właśnie tam, w najniższym ogniwie, rozstrzyga się — praktycznie biorąc — walka o warunki i bezpieczeństwo pracy. I właśnie społeczny inspektorom pracy w ogniskach będącym przecież najbliższym szkół, przypada szczególnie ważna rola. Czy mają warunki, by się ze swych zadań wywiązać?

— Wybrano mnie do Zarządu Oddziału ZNP. Nie zostałam jednak zaproszona na zebranie, na którym konstituował się zarząd. I oto po pewnym czasie dowiedziałam się, że jestem społecznym inspektorem pracy. Problemy te były mi zupełnie nieznane. Zaczęłam rozpaczać i wertować literaturę. Powoli wciągnęłam się. Teraz już jestem na drugim z kolei kursie...

— Gdy odbywało się w naszym ognisku zebranie sprawozdawczo-wyborcze, dowiedzieliśmy się, że trzeba „obsadzić” funkcję społecznego inspektora pracy. Zostałam nakloniony do przyjęcia tej funkcji. I na wyborze się skończyło. Co ma robić taki inspektor, jakie są jego zadania — nie miałem najmniejszego pojęcia. I w ciągu dwóch lat nikt mi tego nie wyjaśnił. Zresztą wybór był formalny, dla świętego spokoju. I tak też traktowałem swoją rolę. Dopiero teraz, na kursie, zorientowałem się w ogromie zadań.

Tak oto w toku dyskusji wyłania się pierwszy problem: **sprawa wyboru społecznych inspektorów pracy**. Okazuje się, że wiele to jeszcze formalizmu, że często wybiera się, aby odfajkować. Wynika to między innymi z nieznajomości u wybierających, jak też wybieranych.

To zrozumiałe, że w ogniskach, zwłaszcza na wsi, nie zawsze można znaleźć człowieka, znającego problemy bhp, że siłą faktu inspektorem musi zostać nauczyciel, który nie zetknął się jeszcze z tymi zagadnieniami.

Ale w tej sytuacji **problemem pierwszorzędnej wagi staje się sprawa zapoznania „ogniskowego” inspektora z jego zadaniami, otoczenia go opieką, udzielenia mu jak najdalej idącej pomocy**.

Tymczasem — w świetle dyskusji, w której uczestniczyłam — można zaryzykować twierdzenie, że w zakresie szkolenia społecznych inspektorów pracy, zwłaszcza z tych z ognisk, daleko jeszcze do zadowalającego stanu. A już niewątpliwym faktem jest, że sprawa ta przedstawia się bardzo różnie na różnych terenach.

— Prowadzę raz do roku jed-

nodniowe szkolenie ogniskowych inspektorów — opowiada jeden z powiatowych inspektorów bhp. Robię to wyłącznie ze swojej inicjatywy — zawsze w niedziele. Bo nie udaje mi się uzyskać zgody na jednodniowy urlop dla tych kolegów. „Nie mogę przecież oderwać od pracy w szkole 30 ludzi” — tłumaczy mi inspektor szkolny.

— A u nas nie prowadzi się nawet i takiego skromnego rozmiarem szkolenia — dopowiada jeden z rozmówców.

— Od czasu, gdy zostałem wybrany inspektorem — dopiero tu na kursie miałem możliwość zapoznać się z podstawową problematyką bhp.

Z dyskusji wynika też, że w wielu szkołach nie ma tak podstawowego w pracy społecznego inspektora dokumentu, jak książka uwag i zaleceń, dokumentu, który pracodawca zobowiązany jest dostarczyć każdej placówce. Co więcej, wielu ogniskowych inspektorów dopiero na wrocławskim kursie dowiedziało się, że taka książka istnieje i że powinna być w każdej placówce oświatowej. Wielu z nich zgłaszało do tej pory swoje uwagi ustnie, bez jakiegokolwiek „pisanego” śladu.

Podobnie zróżnicowana jest sytuacja, jeśli chodzi o drugie, obok szkolenia, źródło wiedzy: literaturę fachową z zakresu bhp. W niektórych oddziałach znaleźć można pełny zestaw niezbędnych pozycji. W innych brak jest nawet najbardziej podstawowych.

Tak więc **sprawą bardzo pilną jest wprowadzenie jako zasady we wszystkich powiatach przynajmniej krótkoterminowego corocznego szkolenia ogniskowych inspektorów pracy**. A już wręcz konieczne jest przeprowadzanie takiego szkolenia bezpośrednio po wyborach. **Niezbędne jest również, by każdy oddział dysponował biblioteką bhp**, którą mógłby udostępnić inspektorom ogniskowym. Te dwa postulaty przewijały się w wypowiedziach wszystkich dyskutantów.

— I jeszcze jedno — dodaje ktoś, a inni podchwytyją skwapliwie — zasada wybierania społecznych inspektorów na każdym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, a więc praktycznie krótki okres czasu, nie jest słuszna. Bo w tym konkretnym przypadku szczególnie ważne jest doświadczenie. Tymczasem zanim wybrany zapozna się z problematyką, następują nowe wybory i kto inny zaczyna się borykać od nowa. No, a poza tym, pewna stabilizacja wpływałaby na odwagę działania.

— Bo praktyka wykazuje, że społeczny inspektor pracy, oczywiście ten, który właściwie rozumie swoją rolę, nieraz popada w konflikt z przełożonym — stwierdza jeden z rozmówców. Ot, interweniujesz w sprawie pracownika albo wydajesz zalecenie, że coś trzeba zmienić i już „podpadłeś”. Dyrektor odczuwa to jako „rozrabiacką robotę”. I może na przykład dać takie „okienka”, że się nie pozbierasz. I formalnie jest w porządku — prawda?

Ze praca społecznych inspektorów należy do niewdzięcznych — to podkreślali jednomyślnie wszyscy dyskutanci. Tymczasem nie odczuwają oni praktycznie żadnej opieki, pomocy moralnej ani władz oświatowych, ani inspektorów pracy. A taka pomoc i opieka są niezbędne. Potrzebne są zwłaszcza częstsze kontakty z inspektorami pracy wyższych szczebli.

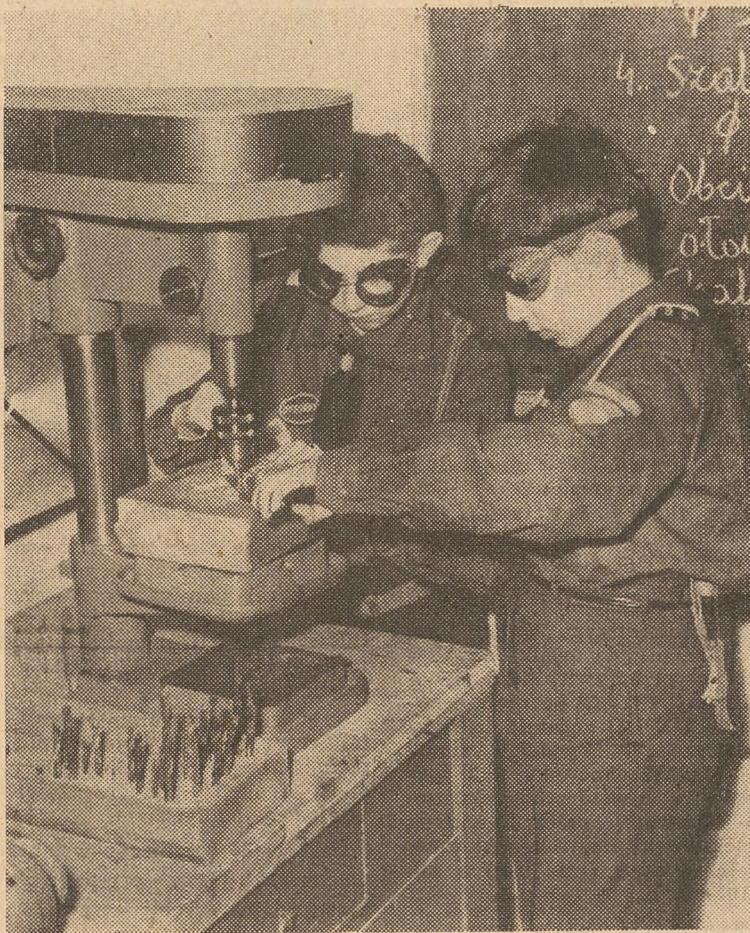
— Jakże na przykład warunki do wypełniania swojej funkcji ma społeczny inspektor ogniska na wsi, składającego się z kilku oddległych szkół — skoro nie ma on ani jednego wolnego dnia na lustrację placówek. Ba, nikt nie pomyśli choćby nawet o tym, by

tak ułożyć mu plan pracy lekcji, aby mógł ten jeden wolny dzień wygospodarować. A przecież przynajmniej ten ostatni postulat jest do zrealizowania bez szczególnych nakładów.

— A poza tym, jeżeli uważa się naszą pracę za społecznie ważną, to chyba należałoby pomyśleć o stworzeniu minimum warunków działania — odpowiada ktoś inny. Także nawet najskromniejszy ekwiwalent byłby symbolicznym wyrazem takiego uznania za tę trudną i nie-

Można by wymieniać wiele jeszcze przykładów, które padały w czasie rozmowy, a świadczących o tym, że warunki działania społecznych inspektorów pracy są jeszcze niewspółmierne w stosunku do zadań, jakie mają pełnić. Ale i te wystarczą dla zilustrowania zasadniczych postulatów mówiących o konieczności polepszenia tych warunków, otoczenia społecznych inspektorów pracy większą opieką, a także bardziej systematycznego poszerzania ich wiedzy.

JESTEM SPOŁECZNYM INSPEKTOREM PRACY...



wdzięczną pracę. No i zobowiązywałby.

Nie tylko zresztą brak czasu na systematyczną działalność stanowi przeszkodę. Społeczni inspektorzy pracy borykają się z wieloma problemami, wobec których stają często bezradni. Na potwierdzenie tego podaję liczne przykłady, ot choćby ten:

— Przeprowadzam lustrację w szkole. Daję zalecenie, by coś tam naprawić. Kierownik szkoły rozkłada ręce: „Macie rację, kolego — mówi — tylko skąd wziąć pieniądze? W gromadzkiej radzie nie mają na to ani grosza”. Zachodzi pytanie: jak mam wówczas postąpić, co robić?

— Przy tym — dodają inni — istnieją jeszcze, niestety, ogromne rozbieżności między wymogami bhp a rzeczywistością konkretnych szkół, rzeczywistością, której przecież nie da się zmienić z dnia na dzień. Jaka powinna być wówczas rola społecznego inspektora?

Dlatego właśnie tak ważną sprawą jest pomoc w rozwiązywaniu tych trudnych codziennych spraw. Potrzebne jest także moralne poparcie władz, pomoc w wyrabianiu autorytetu. Tymczasem — jak to lapidarnie określiła jedna z koleżanek — autorytet ten kształtuje się w stosunkach z władzami oświatowymi na poziomie zerowym. Przykład?

Był w szkole wypadek. Przyjechał z kuratorium inspektor bhp badać sprawę. Nie uznał jednak za stosowne skonsultować się ze społecznym inspektorem pracy, zasięgnąć jego opinii. Czy to buduje autorytet? Zaś autorytet taki jest potrzebny. W wielu szkołach bowiem społeczny inspektor traktowany jest jak intruz, który wtyka swoje „trzy grosze” w nie swoje sprawy. To na pewno nie pomaga.

Jak w świetle tego ostatniego postulatu oceniany był przez uczestników wrocławski kurs bhp? Niewątpliwie pozytywnie. Zwłaszcza z dużym uznaniem spotkał się fakt umożliwienia uczestnictwa w nim społecznym inspektorom z ognisk, a więc tym, którzy odczuwają największe braki w „behapowskim wykształceniu”. Kurs — jak stwierdzali — dał im niemały zasób wiedzy, „uzbroił” ich do działania.

Należałoby jednak w przyszłości bardziej dostosować program kursu do konkretnych potrzeb, bardziej uwzględnić problemy, z jakimi na co dzień borykają się społeczni inspektorzy pracy. Trzeba też w większym stopniu powiązać teorię z praktyką, ilustrować wykłady pomocami naukowymi, umożliwić uczestnikom kursu obejrzenie np. warsztatów szkolnych, urządzenia kotłowni, by konkretnymi przykładami ilustrować omawianą problematykę bhp, pokazać na przykładzie, jak przeprowadza się lustrację szkoły. Czas na to można wygospodarować chociażby kosztem mniej szczegółowego omawiania różnych przepisów zawartych w Monitorach. Do nich bowiem w razie potrzeby i tak każdy musi sięgnąć. Wystarczy, by wiedział, gdzie ich szukać. Należałoby także — podkreślano — ograniczyć nieco dzienną porcję zajęć. Sześć, siedem godzin dziennie wykładów — to stanowczo za dużo. Po kilku godzinach umysł i tak już nie chłonie, zwłaszcza jeśli się przyjechało na kurs bezpośrednio po zakończeniu całorocznej pracy w szkole. Jednym słowem — jak to ktoś żartobliwie powiedział — „więcej troski o bhp na kursie bhp”. Bądź co bądź jest to okres urlopu nauczycieli.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

FILM FABULARNY W SZKOLE

Centralny Ośrodek Metodyczny i Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych zorganizowały dwutygodniowy centralny kurs wakacyjny dla nauczycieli szkół średnich, głównie techników i zasadniczych szkół zawodowych.

Miejsce kursu nie zostało wybrane przypadkowo. Kuratorium oraz Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Gdańsku od kilku lat prowadzą zorganizowaną pracę zmierzającą do popularyzacji tej dziedziny sztuki, jaką jest film. Na terenie dwóch liceów w Gdańsku (nr I i VI) zapoznaje się młodzież z elementami wiedzy o filmie, dyskutuje nad oglądanymi filmami fabularnymi, przeprowadza się pokazy różnych form pracy z filmem fabularnym dla nauczycieli języka polskiego i kierowników zajęć pozalekcyjnych.

Program centralnego kursu, opracowany przez kol. Danutę Reznier — kierownika Sekcji Zajęć Pozalekcyjnych OOM w Sopocie, obejmował zasadnicze zagadnienia związane z teorią filmu oraz konkretnymi formami pracy z filmem fabularnym w szkole średniej.

Omówiono następujące tematy: elementy estetyki filmowej, rodzaje i gatunki filmowe, odbiór filmu, wpływ filmu na młodzież i jego możliwości wychowawcze, wybrane zagadnienia psychologiczno-pedagogiczne filmu, propozycje repertuarowe do pracy z młodzieżą oraz źródła wiedzy o filmie.

Tematy te realizowano w formie wykładów i zajęć seminaryjnych. Wykładowcami na kursie byli: znany reżyser, profesor Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej w Łodzi — Antoni Bohdziewicz, doc. dr Alicja Helman z Państwowego Instytutu Sztuki, dr Janina Koblewska z Instytutu Pedagogiki i inni. Zajęcia praktyczne zorganizowane w trzech grupach seminaryjnych obejmowały konkretną tematykę związaną z formami pracy z filmem fabularnym. Uczestnicy kursu obejrżeli więc siedem filmów, z których sześć było przedmiotem przygotowywanych przez poszczególne grupy zajęć dla całego kursu.

Każda grupa seminaryjna opracowała dwa interesujące ją tematy. I tak, grupa pierwsza przygotowała i poprowadziła zajęcia w oparciu o filmy w reżyserii Stanisława Różewicza „Westerplatte” i M. Formana — „Czarny Piotruś”. Tematami do dyskusji były zagadnienia: tragiczne następstwa wojny oraz młodzież i dorośli. Grupa druga pracowała nad przygotowaniem tematów: problem dobra i zła w westernach oraz kształtowanie postaw zaangażowanych młodzieży w oparciu o filmy sensacyjno-kryminalne. Punktem wyjścia do dyskusji na te tematy były filmy: J. Forda: „Człowiek, który zabił Liberty Valance’a” i M. Andersona — „Nagie ostrze”. W grupie trzeciej pracowali uczestnicy, których interesowały tematy: ideał bohatera-patrioty oraz koncepcja szczęścia współczesnej młodzieży. Dyskusja nad tymi problemami oparta była na filmach: H. Kluby — „Chudy i inni” oraz F. Truffanta — „Gładka skóra”.

Tak pomyślana zasada pracy pozwoliła na aktywny udział w zajęciach wszystkich kursantów oraz na możliwość zapoznania się z całością pracy kursu. Z wypowiedzi uczestników wynika, że kurs spełnił swoje zadania. Postulowali oni konieczność kontynuowania tego rodzaju kursów w przyszłości. Zdaniem nauczycieli biorących udział w kursie, należy w większym niż dotychczas stopniu wykorzystywać film fabularny do pracy wychowawczej z młodzieżą. W szczególności należy preferować te formy pracy, które kształtują zaangażowanie uczuciowe oraz właściwe postawy społeczno-moralne i polityczne.

JERZY GŁOWCZYK
Gdańsk

„NAD WISŁĄ JEST MIASTO...”

(Dokończenie ze str. 1)

„Nasze samoloty rzucały bomby na domy dzielnicy północnej. Moździerze strzelały, goliaty rzucały na barykady, użyto ciężkiej artylerii, stworzono piekło, jakiego nie doznało żadne miasto. Toczono tutaj tak zaciętą walkę, jakiej żołnierze niemieccy nie widzieli chyba od czasu walk w Stalingradzie”.

Miasto ginęło. Wezwania o pomoc kierowane do Londynu pozostawały bez echa. Wprawdzie Raczniński zwracał się do rządu angielskiego wielokrotnie, ale — jak pisze Z. Kliszko — „ludzie ci, którzy w mniejszym lub w większym stopniu dażyli do zwycięstwa nad hitleryzmem, byli zażenowani postępowaniem swego polskiego sprzymierzeńca (...) warszawskie przedsięwzięcie zbrojne traktowali jako akcję polityczną skierowaną przeciw Związki Radzieckiej (...) W rozmowach półoficjalnych deklarowali chęć pomocy, ale o pomocy tej decydowali nie politycy, lecz wojskowi, dla których zasadnicze znaczenie miał wzajemny układ sił i zasobów militarnych”.

Z baz lotniczych we Włoszech samoloty polskie, angielskie i kanadyjskie dokonywały kilkakrotnie zrzutów broni i amunicji, niestety, tylko niewielka część tego dostała się w ręce powstańców.

Dopiero 30 sierpnia ogłoszono oświadczenie rządu brytyjskiego przyznające Armii Krajowej prawa kombatanckie. Innych formacji prawnymi tymi nie objęto.

10 września do bezpośredniego ataku przesyłał Frontu Białoruskiego, 14 września zdobyta została Praga. Odcisły nadzieje w sercach mieszkających stolicy. Niestety, sprowadzone przez Niemców dodatkowe dywizje pancerne uniemożliwiły zdobycie miasta.

„W połowie września — czytamy w książce Z. Kliszki — po zajęciu Pragi kilka jednostek i Armii Wojska Polskiego niemal wprost z marszu podjęło próbę uchwylenia lewobrzeżnej Warszawy, wysadzając desant na Czerniakowie i Żoliborzu. Akcja zakończyła się jednak niepowodzeniem i dużymi stratami. Również ataki radziecka na zrzutach broni, amunicji i żywności, chociaż bardzo poważna,

nie mogła już odmienić losu powstania”.

Pomoc ta była istotnie znacząca. Począwszy od 13 września lotnictwo radzieckie bez przerwy dokonywało zrzutów broni i żywności. W okresie od 13 do 29 września zrzucono 350 PPSz, 122 RKP, 32 moździerze, znaczną ilość sucharów, kaszy, mielonego grochu i słoniny.

2 października, po dwóch miesiącach bohaterskiej walki, odwołtwa AK podpisało w Ożarowie akt kapitulacji. Żołnierze powstania warszawskiego poszli do obozów jenieckich, ludność do obozów przejściowych, koncentracyjnych i na tulażkę. Hitlerowcy przystąpili do planowego niszczenia miasta.

Czy w tym ostatnim momencie nie dało się już nic uratować? Czy nie można było ocalić chociaż części żołnierzy z dzielnicy, które nawiązały kontakt z Armią Polską za Wisłą? Oddajmy głos uczestnikom walki na Żoliborzu, por. „Zenonowi” (Kliszce), który w oświadczeniu złożonym wraz z sześcioma innymi oficerami szefowi sztabu I Armii WP stwierdza:

„Powstańcy wiedzieli, że w myśl umowy z dowódcą I Armii Wojska Polskiego 30 września 1944 roku z rana winni oni przedostać się ulicą Dygasińskiego do brzozy, gdzie o godzinie 10.20 będą na nich czekały łódki w ilości dostatecznej dla ewakuacji. Działanie powstańców osłaniała i Armia WP za porównym ogniem artylerii, ogniami bocznymi i bombardowaniem lotniczym. Wobec tego, że jasna pogoda mogła przeszkodzić w przeprowadzeniu operacji o godzinie 21.00. O godzinie 18.00 na kwatery plk. Żywiciela zjawił się plk. Wachnowski. Jak wynikało z oświadczenia złożonego oficerom przez Żywiciela, Wachnowski przywołał rozkaz naczelnego dtywa (gen. Bór) o kapitulacji (...)”

Kapitulacja została przemysłana i spowodowana przez naczelne dowódczo AK, wbrew woli i życzeniom mas żołnierskiej i części oficerów AK.

Kierownictwo AK знаło wszystkie środki przyjęte przez I Armie WP, celem umożliwienia ewakuacji powstańców oraz ludności cywilnej na brzeg wschodni rzeki Wisły. Podpo-



„...Walka o pokój jest twarzą, laur dla tych, co się uparli...” (K. I. Gaczyński)

rzekającą jest rozkazom centrali (Wachnowski — delegat gen. Bora) dowódczo AK na odcinku Żoliborz wołało skapitulować, aniżeli połączyć się z formacjami i Armii Wojska Polskiego”.

Tak więc przynajmniej część żołnierzy można było uratować. Raz jeszcze losy ludzi oboz reakcji podporządkował względem politycznym.

Do 13, w 24 rocznicę powstania warszawskiego, z perspektywy czasu zdajemy sobie sprawę, że odpowiedzialność za tragedię, której rezultatem była śmierć blisko 1/5 mieszkańców stolicy, zniszczenie miasta na ponad 70 procent — ponoszą ludzie, którzy schodzili z widowni historii naszego kraju.

Ala, jak napisał Z. Kliszko, prawda o powstaniu ma dwa oblicza. I prawdą jest również wspaniały czyn patriotyczny ludu Warszawy, jego heroizm, ofiarności i patriotyzm. I dlatego dziś, w 24 rocznicę powstania, możemy powtórzyć za porucznikiem „Zenonem” słowa wypowiedziane z podobnej okazji cztery lata temu:

„Głęboko ze swych serc składamy wraz z całym narodem hold pamięci tych, którzy zginęli za wolność kraju i jego stolicy — miasta, o którym poeta pisał: „Nad Wisłą jest miasto piękniejsze niż nasza śmierć...”.

KRYSTYNA ROGALSKA

*) Zenon Kliszko: Powstanie Warszawskie. KiW, Warszawa 1967, s. 347. Artykuł oparto na wyżej wymienionej książce. Z niej też zaczerpnęto wszystkie cytaty.

POEGZAMINACYJNE REFLEKSJE

W drugiej połowie lipca pojawiały się artykuły o egzaminach wstępnych na studia wyższe. Jak co roku zapoznaliśmy się z całym rejestrem zauważanych błędów, bredni wypowiedzianych przez kandydatów na wyższe uczelnie, w przeważającej mierze absolwentów liceów ogólnokształcących.

I jak co roku przyszedł nam, uczącym w prowincjonalnych szkołach tego typu, że to między innymi, a jak niektórzy sadzą — przede wszystkim — nasza wina. Zgadza się, że część musimy wziąć na siebie... Reszty nie przypisujemy nikomu bez przeanalizowania przyczyn.

Wybraliśmy sobie prowincjonalne liceum ogólnokształcące, otoczone wieniem również matmalistycznych i wiejskich szkół podstawowych. Na 100 miejsc w klasie pierwszej zgłasza się 200 kandydatów. Pomyślalby ktoś, że to sami prymusi. Niestety, takich jest tylko niewielka liczba. Coś, szczerze mówiąc, większość fizycznych rodziców jest umieszczenie swych lub córki w jakimś technikum. W niektórych technikach egzaminy odbywały się w terminach wieczornych. Nie wszystkim powiodło się, wtedy zgłaszali się do nas, ale już ci „gorsi” z najlepszymi.

W bieżącym roku Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu ustaliło jednakowe tematy egzaminu pismennego i ściśle kryteria ocen. Wyniki nie napawały optymizmem. Wzrost przykład jednej grupy, reprezentowanej tak sam poziom, jak pozostałe. Grupa liczyła 45 uczniów. Uzyskane oceny prac pismennych z języka polskiego: bardzo dobre — 1; dobre — 2; dostateczne — 16; niedostateczne — 4; 271.

Egzamin pismenny składał się z czterech zadań. Jak sobie radził z nimi zdający?

W dyktandzie 32 uczniów nie zdobyło 50 proc. punktów możliwych do zdobycia, w tym wielu wykonano kilkadziesiąt procent normy. Na ocenę niedostateczną. Sprawdzianowi gramatycznemu sprostało tylko 10 uczniów. Ze sprawdzianem słownictwa-pojęciowym poradziła sobie większość, z wypracowaniem było bardzo niewiele. Uczniowie nie byli nie trzymali się tematu, nie rozwijali podanych im konkretnych dyspozycji, oddzielając jednocześnie imno, bardzo słabe strony sztuki pisarskiej (ortografia, składnia, interpunkcja, styl).

Trzeba wyraźnie zdawać sobie sprawę z tego, że do pierwszej klasy przyszliśmy znaczna liczba kandydatów posiadających bardzo poważne luki w umiejętnościach, wiadomościach i połączonych nawykach. Z takim materiałem uczniom będziemy pracować w liceum. Przypuszczam, że na krótką i konkretną sytuację jest typowa dla wielu prowincjonalnych liceów. W naszej szkole mamy zawyżony poziom o bardzo niskiej rozpiętości uzdolnień, pracowitości, wytrwałości.

Krytykując jakikolwiek szczebel zdobywania wiedzy, trzeba brać pod uwagę różne okoliczności. Do studiów naukowych nie zawsze idą absolwenci z nadmierną zdolnością. Do wyższych szkół pedagogicznych również. Nie tak dawno Danuta Bukatowa pisała w „Głosie Nauczycielskim”: „Swoją akces na WSP zgłaszają w większej części ci, którzy uważają że studiować w ogóle warto, ale nie mają wyraźnie sprzyjanych warunków ani nie wykazują ukierunkowanych uzdolnień”.

Tezy na V Zjazd PZPR głosił między innymi hasło „kierowania do szkół na prowincję wysoko kwalifikowanych nauczycieli”. Piękne hasło. Jego realizacja z pewnością przyczyni się do uzyskiwania lepszych rezultatów wychowawczo-dydaktycznych, ale nad ta realizacją trzeba pomyśleć bardzo konkretnie, nie tylko w resorcie oświaty i szkolnictwa wyższego.

ANTONI MACIEWICZ
Nowa Ruda

GDY NADEJDZIE ROZSTANIE...

(Dokończenie ze str. 12)

niecznie trzeba mi tego dnia pismo dostarczyć. Od tej pory traktowano mnie w szkole tak, jak kogoś „na wylocie”.

★

Był kierownikiem szkoły i — trzeba dodać — długoletnim kierownikiem. Praca jego oceniana była zawsze bardzo wysoko; wizytacje w ostatnich latach wyróżniały placówkę jako wzorową, a kierownictwo szkoły — jako bardzo sprawne. Mówiono — znać rękę doświadczonego pedagoga i dobrego organizatora. Kierownik znany jest ponadto w środowisku jako ofiarny działacz społeczny, działacz Związku, także i innych organizacji.

I nagle wiadomością go, że od września placówkę prowadzić będzie nowy kierownik. O wypowiedzeniu stanowiska zdecydował jedynie „podeszły wiek”.

★

Maj jest dla wielu nauczycieli miesiącem szczególnie niespokojnym — wiadomo ruch służbowy w pełni i dla pedagogów, zapadają decyzje. Często konieczne, czasem krzywdzące. Zawsze jednak bolesne.

Co roku przybywają nowi nauczyciele, którzy właśnie opuścili uczelnie i zgodnie z wykształceniem podejmują pracę w szkolnictwie. Co roku szkoły opuszczają nauczyciele, których lata pracy upoważniają do przejścia na emeryturę. Dla części z nich jest to początek upragnionego wypoczynku po latach trudnej pracy. Wielu jednak chciałoby jeszcze pracować, bo się samotności, izolacji od wszystkiego, co dotyczyłaby treścią ich życia. Zrozumiałe są te obawy. Nic dziwnego, że nauczyciele za wszelką cenę chcą zostać w szkole. Przechodzi jednak moment, gdy trudno już podobać się w szkole, w tym, co się dzieje. Trzeba więc w pewnym okresie odejść. Jest to po prostu życia i konieczność.

Przy tym rozstaniu jednak — czy to zainicjowanym przez nauczyciela, czy władze szkolne — sprawą niebagatelną powinna być sama forma pożegnania z zawodem. Tutaj — jak rzadko gdzie — potrzebna jest subtelność w załatwianiu spraw. Tęsknota, delikatność sformułowań i szacunek dla starszego człowieka. Jest przecież ważne dla ludzi, którzy całe swoje życie służyli jakiejś sprawie, z pełną odpowiedzialnością, w momencie rozstania się z pracą.

Niekoniecznie przecież rozstanie to oznaczać ma całkowite zerwanie ze szkołą. Rozwiązania formalne nie powinny zniechęcać do pracy nauczyciela, na którego wychowawczo-dydaktyczne, ale nad ta realizacją trzeba pomyśleć bardzo konkretnie, nie tylko w resorcie oświaty i szkolnictwa wyższego.

ANTONI MACIEWICZ
Nowa Ruda

Jest przecież w niej wiele miejsca na intelektualną twórczość, w której już odejść, lecz dalszym ciągu mają ciekawe pomysły i potrafią nimi zainteresować innych. Ich wiedza zawodowa i życiowa mądrość są potrzebne szkołom, przydadzą się młodszym nauczycielom. Odejście na emeryturę nie powinno więc oznaczać zerwania, nie może wykluczać dalszej współpracy z gronem pedagogicznym, z młodzieżą.

Decyzje dotyczące przejścia na emeryturę nie są z pewnością łatwe. Ale może właśnie dlatego tak ważne wydaje się wszelkie rozpatrywanie każdej indywidualnej sprawy, unikanie wszelkich sformalizowanych, biurokratycznych metod załatwiania tych spraw. Wprawdzie nie często, ale zdarzają się przypadki szukania pretekstu. Oto np. przepisy mówią, że dwie oceny niedostateczne, wystawione w odstępie jednego roku, stanowią podstawę do zwolnienia z pracy. Przepis ten sporządzony został z myślą o nauczycielach lekceważących swe obowiązki, dla ludzi bez ambicji, którzy do zawodu trafili przypadkowo. Wykorzystywanie tego przepisu w stosunku do ludzi, którzy całą swoją wieloletnią pracę zasłużyli na uznanie i szacunek, a którzy tylko z racji wieku nie uczą już tak dobrze jak kiedyś — jest po prostu nieumiejętność. I nie powinno być w

żadnym przypadku stosowane. Zaś sama forma, jaką posłużono się przy doręczaniu wypowiedzenia pracy jest — ogólnie mówiąc — nieprzyzwoita i wydaje się świadczyć o pracodawcy.

Do redakcji naszej przychodzi również inne listy. Listy pełne słów wdzięczności, opowiadające o wzruszeniach, jakie towarzyszyły pożegnaniom nauczycieli ze szkołą. Wzruszeniach podwójnych, bo rozstania nigdy nie są łatwe, ale atmosfera, w jakiej się odbywają, zapadała w serca i pamięć.

Cieszy nas, że przy tej okazji szczególnie wiele wyrazów uznania skierano pod adresem Związku, bo wśród mnogich obowiązków i zadań, jakie podjęły niektóre ogniw i instancje ZNP, powinno się pamiętać o tych, którzy odchodzą od czynnej pracy pedagogicznej, nie została przeczołgana.

Niech więc rozstania będą połączonymi wiernymi przyjaciółmi, z których od lat z sobą, złączonych wspólną pracą, powszednimi kłopotami i radościami, porażkami i sukcesami. Powinny one pozostawać w pamięci, przechowywane z sentymentem, czuciem, że rozmowy te decydują o tym, jakie będzie „dzis” i „jutro” stosunków czeschosłowacko-radzieckich. I nie tylko.

Rozstania te to także pogłody, najbardziej wymowna lekcja wychowawcza dla młodzieży, okazja do kształtowania szacunku dla pracy, dla nauki i wiedzy, dla swoich wychowawców, dla ludzi starszych.

ALICJA RACEWICZ

KSIAŻKI DLA DZIECI

Anna Hoffman: IDZIE GASKA BALBINKA, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
Maria Konopnicka: O JANKU WĘDRONICZKU, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
Ludwik Jerzy Kern: FERDYNAND WSPANIAŁY, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
Maksym Tank: PRZYGODA ZIMOWA, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
Claude Aveline: DRZEWO TIK-TAK, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
Władysław Umisk: NA DRUGĄ PLANETĘ, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 12 zł.
L.M. Montgomery: ANIA NA UNIWERSYTECIE, WYMARZONY DOM ANI, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; cena 50 zł.
A. i Cz. Centkiewiczowie: FRIDTJOF CO Z CIEBIE WYROSNI.

UWAGA, ABSOLWENCI KLAS VIII!

W zasadzie większość ósmoklasistów znalazła już miejsce w wybranym szkole. Jest jednak pewna grupa, która bądź jeszcze się nie zdecydowała, bądź też nie miała „szczęścia” przy egzaminie. Tych chętnych poinformować, że w niektórych szkołach, zwłaszcza budowlanych, są jeszcze wolne miejsca. I tak np. Zasadnicza Szkoła Budowlana w Tczewie jest w stanie przyjąć chłopców i dziewczęta do klas murarskich i ciesielskich (chłopcy) oraz malarsko-dekoracyjne (dziewczęta). Dla przyjętych znajdą się miejsca w internacie, a absolwenci szko-

ły mogą później kształcić się dalej w trzyletnim Technikum Budowlanym.

Uczniowie już w toku nauki w klasach murarskich i ciesielskich w pierwszym roku zarobek mogą 150 zł miesięcznie, a na praktyce zawodowej 600 złotych. Co więcej, wszystkim absolwentom szkoły zapewnią się prace.

Tych, których interesowałaby szkoła, informujemy, że mieszczą ona w Tczewie, ul. Obwodowej Westerplatte 18. Chętnym radzimy się spieszyć, bo miejsce nie jest dużo.

W tych zakładach pracy oraz dla społecznego zarządzania produkcją, w praktyce jednak posuwamy się na tej drodze dość powoli, a tendencja — jak się jest zwykle określać — jednakże — są wciąż bardzo silne.

Wprawdzie fundusze spożywcze i zdrowotne zapewnił dość znaczny wzrost wynagrodzeń stopy życiowej szeroki mas, ale rozpiętość uposażeń, a zwłaszcza rozpiętość rzeczywiste osiągnięć dochodów, przeciwdziała dążeniom egalitarnym. Rozwój instytucji kultury i środków jej upowszechnienia zapewnił znaczny wzrost zainteresowań kulturalnych w społeczeństwie, chociaż nie uchroniłyśmy się od ujemnych elementów tego, co w krajach kapitalistycznych nazywane jest „kulturą masową”.

Wszystko to wskazuje na to, iż wchodzimy w epokę, która będzie w dalszym ciągu epoką walki o społeczną przebudowę życia, a nie epoką stabilizacji istniejącego stanu rzeczy i łatwej konsumpcji. Ta sytuacja konfliktowa i pełna rozwojowej dynamiki, związana z perspektywicznymi planami będzie kształtować postawy i dążenia młodzieży(...).



W OBRONIE JEDNOŚCI, O CZUJNOŚĆ

W chwili gdy oddawaliśmy do druku ten numer „Głosu”, trwały w Czernej nad Ciemną terytorium Czechosłowacji, rozmowy między Prezydium Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji a Biurem Politycznym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Spotkanie w Czernej było wydarzeniem numer jeden przykuwającym uwagę opinii publicznej. Należy zdawać sobie sprawę, że rozmowy te decydują o tym, jakie będzie „dzis” i „jutro” stosunków czeschosłowacko-radzieckich. I nie tylko.

„Przykuwa nasza pełna niepokoju uwagę rozwój sytuacji w południowym naszym sąsiedztwie, w bratnim nam kraju socjalistycznym. Zanepokojeniu temu dala wyraz we wspólnym liście spotkanie przywódców pięciu państw socjalistycznych — Bułgarii, NRD, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego, które odbyło się niedawno w Warszawie. List bratnich partii formułował niecierpiące zwłoki zadania, których realizacja jest niezbędna dla obrony socjalistycznych zdobyczy narodu czeschosłowackiego, władzy ludu pracującego.

Z poważnym niepokojem obserwujemy ostatnio aktywizację w Czechosłowacji, stwarzających grunt dla wrogiej penetracji. Wrogle — socjalizmowi — wrogle nam wszystkim, bratnim narodom, ostróżki imperialistyczne chcą zwiastować okazję, wspaniały — wrogiemu rozumianemu tak, jak je chciałoby widzieć amerykańskie kółka rządzące.

Do nieprzejeźdźnego stanowiska administracji amerykańskiej (i kandydatów do rządzenia tą administracją nadal) zatakwali w ubiegły piątek senator Eugene McCarthy. Cios przeznaczony został głównie zresztą dla Humphreya.

Obaj politycy toczą bowiem zaciętą walkę o nominację na formalnego już kandydata w kampanii prowadzącej na fotel w Białym Domu. Obaj politycy są działaczami tej samej partii — demokraci. Jednakże pod- czas gdy Humphrey nie odwrócił się od idealizmu, wietnamskiej polityki Johna, krocząc po tej samej drodze co jego obecny szef w Białym Domu — McCarthy jest śmieszny, na szerszym w ogóle horyzont polityczny.

McCarthy atakuje administrację, że w toku rozmów paryskich nie chciała po prostu zaofiarować żadnych rozsądnych warunków politycznych, by położyć kres wojnie wietnamskiej. Stwierdził, że administracja zamiast stawiać sprawę właściwą do rozstrzygnięcia w Wietnamie, Poludniowym Frontu Wrozwolenia Narodowego — dąży do umacniania więzów z obecnym reżimem sągajskim.

Do opinii amerykańskiej toruje sobie coraz bardziej drogę to, co jest prawdą o Wietnamie i prowadzonej tam przez Stany Zjednoczone wojnie. Niedawno w stanie Virginia wydana została przez grupę działaczy religijno-społecznych wielostronowa antologia publikowanych w prasie światowej artykułów przedstawiających okrucieństwa popełniane przez żołnierzy US-Arm w Wietnamie. Autorzy podjęli również próbę analizy następstw brudnej amerykańskiej wojny wietnamskiej dla wewnętrznej i międzynarodowej pozycji USA.

Książka nosi tytuł: „W imieniu Ameryki”. Oby przemówiła ona głębiej do sumień w tym właśnie kraju.

ZBIGNIEW SOLUBA

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 68. Telefony 28 10 11 wcz. 240, 241, 242, 243, 244, 245. Redakcja: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, Wiejska 12, tel. 28-24-11. Składnia: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Białostocka 25. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1005. N-71

NA KAMACH PRASY

WYCHOWANIE DLA TERAZNIEJSZOŚCI

Ostatni numer (6-7) miesięcznika społeczno-kulturalnego „STUDENT” przynosi wypowiedzi wybitnych polskich uczonych: prof. dra Józefa Chłasińskiego, prof. dra Konstantego Grzybowskiego, prof. dra Tadeusza Kotarbińskiego, prof. dra Grzegorza Leopolda Seidlera, prof. dra Bogdana Suchodolskiego, prof. dra Jana Szczepańskiego, prof. dra Kazimierza Wyki. Temat: wychowanie dla terażniejszości.

Redakcja zwróciła się do wymienionych wyżej wychowawców młodzieży studenckiej z następującymi pytaniami:

1) W praktyce społecznej po wojennych dwudziestolecia dopracowaliśmy się określonych wzorców wychowawczych. Wyda się jednak, że były to modele cząstkowe, np. junak, aktywista, działacz, fachowiec. Nadszedł chyba czas, aby pokusić się o całościową i nowoczesną wizję człowieka-obywatela socjalistycznej Polski. Jaki wzorzec jest nam najbardziej potrzebny?

2) Przy pomocy jakiego programu wychowawczego możemy najsukcesyjniej zrealizować zamierzone cele?

3) Jakie elementy z narodowej przeszłości mogą i powinny służyć terażniejszości i przyszłości?

Nie sposób w krótkim przeglądzie prasowym przytoczyć

choćby częściowo odpowiedzi wymienionych uczonych, pracujących wśród i dla młodzieży, na postawione przez redakcję miesięcznika „Student” pytania. Dlatego ograniczyć się muszę do zacytowania w całości jedynie wypowiedzi prof. dra K. Grzybowskiego oraz fragmentu wypowiedzi prof. dra B. Suchodolskiego i zachęcić naszych czytelników do przestudiowania pozostałych głosów, bowiem przyniosą one bogate naświetlenie tak istotnego problemu, jakim jest socjalistyczne wychowanie młodzieży.

„Całościowa nowoczesna wizja Polaka-obywatela socjalistycznej Polski — pisze prof. K. Grzybowski — to wizja człowieka, który łączy w sobie świadomość odpowiedzialności za socjalizm, za socjalistyczne podstawy ustroju i świadomość, że jest tak samo jak każdy obywatel w społeczeństwie socjalistycznym, w którym realizacja socjalistycznej wizji człowieka-obywatela socjalistycznej Polski jest równie ważna jak słowo „socjalistyczna”, traci swój sens, jeśli nie jest ściśle związane ze słowem „demokracja”. Czyli wizja nowoczesnego Polaka to wizja człowieka, który nigdy nie mówi o rządzących „oni”, ale „my”, i który może to mówić, bo wie, że on tych rządzących swoją swobodą od jakichkolwiek presji wolna decyzja powołuje do rządzenia i że rządzą oni tak długo, jak długo ma on do nich zaufanie”.

„Juz w tej odpowiedzi tkwią przesłanki odpowiedzi na drugie pytanie. Odpowiedź na nie to — moim zdaniem — dwa ściśle z sobą związane twierdzenia: świadomości nie tworzy się tylko szkoleniem ideologicznym; świadomości nie można stworzyć bez szkolenia ideologicznego. Nie można wychować oby-

watela Polski socjalistycznej, jeśli nie zna on ideologii socjalizmu. Ale niewykonalne również jest przekonanie go o słuszności tej ideologii, jeśli nie porówna tej ideologii z innymi. Nie zapoznajemy, wychodząc z „faktycznym obrazem współczesnego świata (to co już napisano o pomocach naukowych dla nauk politycznych) występuje dla krytyki, choć objęło tylko pewne momenty”. Wychowanie ideologiczne dla socjalizmu nie może być malowaniem świata na kolor wylądowania biały i wyłączenie czarny — bo wtedy wychowywamy konfrontację z rzeczywistością i stwierdza, że świat socjalizmu nie ma bynajmniej bieli niewinnych aniołów. Wychowywując ideologicznie powinienn dawać obiektywny obraz świata, a wtedy przekonana wychowywanych, że socjalizm jest najlepszy z możliwych ustrojów (bo że jest już idealnym i idealnym nie przekona).

Wszystkie elementy z narodowej przeszłości służą terażniejszości, czy to jako wskazanie słusznej drogi, czy to jako ostrzeżenie przed drogą, która prowadzi do przegranej czy katastrofy. Pytanie sformułowałbym inaczej: jakie elementy z naszej przeszłości pozwalają wierzyć w naród, w jego siły

leż to lat minęło od chwili, gdy z maturą w ręku opuściłam swoją szkołę? Nie przyznam się, bo odwieczna tradycja przysądziła mi jako kobiecie przywilej zachowywania dyskrecji i wstrzemięźliwości w obliczaniu mijających lat. Powiem tylko, że nie było to, oczywiście, wczoraj, a moje świadectwo maturalne trochę już przyżółkło...

Ale doskonale pamiętam wszystkich moich nauczycieli, i tych, którzy o moich zdolnościach wyrażali się czasem pochlebnie, i tych, którzy nie kryli sceptycyzmu w przewidywaniach, co też ze mnie „wyrośnie”. Każdego z nich wspominam jak najserdeczniej i cieszę się z przypadkowych spotkań, z tego, że pamiętają mnie, chociaż warkocz już bardzo dawno ścięłam. Wiem, że moje koleżanki i koledzy zachowują we wdzięcznej pamięci szkołę i nauczycieli, wychowawców. Wszyscy uzmysłowiliśmy sobie, jak wiele im zawdzięczamy i teraz w pełni potrafimy ocenić ich trud.

Do szkoły zaglądaliśmy zresztą i wtedy, gdy już studiowaliśmy czy pracowaliśmy. Ot tak, bo było właśnie po drodze i mieliśmy chwilę czasu lub przy okazji różnych szkolnych uroczystości.

Pamiętam dobrze jedną taką uroczystość. Chyba w rok po skończeniu przeze mnie szkoły, wychowawczyni naszej klasy odchodziła na emeryturę. Dyrekcja urządziła uroczyste pożegnanie, oprócz kolegów nauczycieli, uczniów i ich rodziców stawiliśmy się również i my, dawni wychowankowie. Były pęki kwiatów, wiele serdecznych słów uznania, podziękowań, były oficjalne, a jednocześnie bardzo ciepłe przemówienia przedstawicieli władz oświatowych i Związku. Nie zabrakło, prawda, też i łez, ale najwięcej było chyba życzliwych uśmiechów.

Po kilku miesiącach, gdy spotkałam moją wychowawczynię

GDY NADEJDZIE ROZSTANIE...

powiedziała mi: — Wiesz, bardzo brakuje mi szkoły, młodzieży, gwaru, ich pochylonych nad książkami głów. I chociaż nieraz nie starczało mi już sił, energii, cierpliwości, zdrowia, miałam też wiele radości. A rozstanie ze szkołą staje mi często przed oczyma. To był piękny dzień, przede wszystkim dlatego, że przekonałam się, ile moja praca była warta i że oceniłicie ją. Zawsze myślałam, że to, co robiłam przez tyle lat, jest potrzebne, ale szare, że każdy robiłby to równie dobrze, a może lepiej. Tego dnia przekonałam się, że byłam na właściwym miejscu. Bardzo byłam wzruszona, poczułam się szczęśliwa.

Dlaczego akurat dziś przypomniała mi się uroczystość sprzed lat, dlaczego pamięć odtworzyła mi zwierzenia mojej nauczycielki?

Myślę, że trochę przez nietaktowną przekorę, trochę wynikają one z obserwacji, jakie miałam okazję ostatnio poczynić, sposobności dostarczyła mi również lektura listów nadchodzących do redakcji. Nie będę ich przytaczała, nie będę cytowała fragmentów bardzo wymownych — są smutne, przynębiające. Pisane były do redakcji niejako prywatnie, autorzy zwracali się do nas jak do przyjaciół. Ale spraw, o których pi-

sali, nie można potraktować jako prywatne, urosły one do rangi problemu. Przynajmniej w niektórych środowiskach.

Chciałabym przedstawić ten problem za pomocą obrazków, anonimowych wprawdzie, lecz — niestety — autentycznych.

★

Uroczystość zakończenia roku szkolnego. Jak zwykle przy tej okazji dzieciaki odświętnie ubrane, wręczając bukiety kwiatów, recytują okolicznościowe wiersze, śpiewają piosenki. Wszyscy myślimy są nad morzem, w górach, nad jeziorami; kolonie, wczasy, wakacyjne projekty już za kilka dni się spełnią.

Przygaszona jest tylko jedna nauczycielka. Starsza, siwa, ze smutnym uśmiechem składa swoje wiązanki kwiatów na stole w pokoju nauczycielskim. Koleżanki poufnie, na stronie informują mnie, że w przyszłym roku już nie będzie pracowała, odchodzi na emeryturę. Chciała jeszcze uczuć, odwoływała się do inspektoratu, ale powiedzieli jej, że miejsce jest potrzebne dla kogoś młodszego.

Wychodzimy ze szkoły razem.

— Niełatwo jest, proszę pani — mówi — oswoić się z myślą, że to ostatni raz, że trzeba pożegnać się ze szkołą. Mam już za sobą wprawdzie przeszło czterdzieści lat pracy, ale robiono mi nadzieję, że nadal pozostanę. Jeszcze w kwietniu rozmawiałam

z samym inspektorem na ten temat. Powiedział mi: czujecie się dobrze, koleżanko, z waszym doświadczeniem i wiedzą nie macie się o co martwić, będziecie na pewno pracować. A pod koniec maja dostałam pismo, że ponieważ jestem w wieku emerytalnym, no i tak dalej...

Poszłam zaraz do Wydziału Oświaty. Inspektor był bardzo zajęty, ale przyjął mnie. — Wiedziecie, koleżanko — tłumaczył mi — należy wam się odpowiedzieć, nie możemy was trzymać, bo w tym roku jest dużo nowych, młodych kandydatów. Wybaczcie, tylu dziś interesantów...

Nie tak wyobrażałam sobie rozstanie ze szkołą.

★

— Ani się spodziewałam, że to mój ostatni rok pracy — rozgoryczony opowiadał mi inny kolega. — Robiliśmy jeszcze wspólne plany, jaką pracownię będzie można od nowego roku szkolnego zorganizować, jakie pomoce będą mi potrzebne, zapropomowałam, że poprowadzę kółko zainteresowań. W marcu była wizytacja w szkole. Wizytator był obecny na moich lekcjach. Tego dnia byłem niedysponowany, żona w nocy źle się czuła, zabrało ją pogotowie, zajęcia rzeczywiście szły mi nieskładnie. Oceniono je negatywnie, mimo że do tej pory zawsze miałem dobre oceny pracy i zbierałem pochwały. Kierownik pocieszał mnie, że jeszcze się „zrehabilituję”.

W ostatnim tygodniu maja leżałem chory na grype. 30 maja, już po południu, woźny szkolny przyniósł mi do domu urzędowe pismo: „Na podstawie artykułu... Wydział Oświaty rozwiązuje z obywatelom stosunek służbowy”. Woźny długo dobijał się do drzwi, póki nie odtworzył, bo pan kierownik powiedział, że ko-

(Dokończenie na str. 11)

NOWA WYDAWNICZA

Polityka

Edward Kardelj: PROBLEMY POLITYKI SOCJALISTYCZNEJ NA WSI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ. Przekł. R. Radomski. LSW, Warszawa 1968, s. 366, cena 8 zł. Stosunki społeczno-ekonomiczne w Jugosławii cechuje to, co się zwie sprawą chłopską, tj. dominacja prywatnych gospodarstw chłopskich wraz z ich zacofaniem i ograniczonymi możliwościami produkcyjnymi. Postęp w rolnictwie zależy od rozwiązania problemu chłopskiego. Autor wskazuje drogi rozwiązania oraz ogólne perspektywy rozwoju produkcji rolnej.

Beletrystyka

Teodor Parnicki: NOWA BASŃ. PIW, Warszawa 1968, s. 353, cena 30 zł. Jest to piąta część cyklu powieściowego. Parnicki jak zwykle ujmując dzieje z punktu widzenia filozofii, w toku ich stania się. Stara się przedstawić narodziny kultury europejskiej średniowiecza, europejskiej myśli filozoficznej.

Czesław Czerniawski: ZANIM WSTANIE SWIT. Wyd. Poznańskie, Poznań 1968, s. 174, cena 12 zł. Powieść współczesna, dotycząca okresu powojennego. Na życiu i mentalności bohaterów wyraża się piętno kłada wspomnienia z czasów wojny i okupacji.

Andrzej Szczypiorski: NIEDZIELA, GODZINA 21.10. „Czytelnik”, Warszawa 1968, s. 236, cena 11 zł. Wybór felietonów radiowych z lat 1964—1967.

Bohdan Zadura: LATA SPOKOJNEGO SŁONCA. „Czytelnik”, Warszawa 1968, s. 124, cena 10 zł. Debiut prozatorski młodego autora. Dzieciństwo i młodość najmłodszego pokolenia, które przyszło na świat już w Polsce powojennej. Młodzieży, która „rosła” wraz z niedużym miastem prowincjonalnym.

Jan Józef Szczepański: WYSPA. „Czytelnik”, Warszawa 1968, s. 342, cena 17 zł. Wyspa jest dalszym ciągiem „Ikaru”. Dzieje bohatera mogą stanowić temat do rozważań nad tragizmem doli ludzi, którzy nie rozumieją świata, w jakim żyją i na jego wezwanie nie potrafia odpowiadać inaczej jak odruchami uczucia.

Jiri Mucha: JAKĄ BĘDZIE MIAŁ TWARZ. Przekł. E. Witwicki. PIW, Warszawa 1968, s. 316, cena 20 zł. Bohater powieści, dziennikarz wysłany na rajd do Monte Carlo, po powrocie do kraju zostaje oskarżony o szpiegostwo. Powieść zawiera wiele wątków biograficznych.

Klasyka

Eliza Orzeszkowa: PAMIĘTNIK WACŁAWY. „Czytelnik”, Warszawa 1968, cena tomu I/II — 35 zł.

Wiktor Hugo: KATEDRA MARI PANNY W PARYŻU. Przekł. H. Szumańska-Grossowa. PIW, Warszawa 1968, s. 584, cena 40 zł.

Książki pomocnicze

Heinrich Husmann: WSTĘP DO MUZYKOLOGII. Przekł. J. Zebza. PAN, Warszawa 1968, s. 310, cena 25 zł. Książka jednego z najwybitniejszych muzykologów niemieckich, profesora Uniwersytetu w Hamburgu, ma charakter podręcznika dla studentów.

Jerzy Sawicki: RYZYKO W SPORCIE. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1968, s. 194, cena 15 zł. Znany prawnik poświęca szereg szkiców problematyce prawnej sportu.

Zygmunt Iwaszkiewicz: ZASADY KSIĘGOWOŚCI. PWSZ, Warszawa 1968, s. 270, cena 12 zł.

Wiesław Lukomski: GOSPODARKA PRZEDSIĘBIORSTW. PWSZ, Warszawa 1968, s. 163, cena 11 zł.

Stefan Weinfeld: ELEKTRYCZNOŚĆ WŁADA ŚWIATEM. WP, Warszawa 1968, s. 448, cena 50 zł. Autor, w sposób bardzo popularny przedstawia rozwój wiedzy o elektryczności od pierwszych odkryć aż do współczesności, kiedy to ostatnie 50 lat dało w dziedzinie wykorzystania energii elektrycznej więcej niż poprzednie tysiąclecie. Ukazuje też perspektywy dnia jutrzejszego.

John F. Sandfort: TEORIA I PRAKTYKA TERMODYNAMIKI. Przekł. M. Choiński. WP, Warszawa 1968, s. 186, cena 18 zł. Silniki ciepłe zaczęły pojawiać się w XVIII wieku, dopiero jednak w wieku XIX wysiłki naukowców doprowadziły do sformułowania teorii ciepła, pracy i energii w oparciu o pierwszą i drugą zasadę termodynamiki. Dzięki temu udało się doprowadzić do obecnej doskonałości budowę silnika cieplnego. Historię tych przemian opowiada autor książki.

Michał Halaunbrenner: ĆWICZENIA PRAKTYCZNE Z FIZYKI. Kurs podstawowy. PZWS, Warszawa 1968, s. 350, cena 36,50 zł. Książka ukazuje się w wydaniu zmienionym, dostosowanym do obecnych wymagań programu ośmiolletniej szkoły podstawowej.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY HISTORII POWSZECHNEJ DO XVII STULECIA. Praca zbiorowa pod red. Kazimierza Lepszego i Stanisława Arnolda. WP, Warszawa 1968, s. 490, cena 75 zł. Historia polityczna, gospodarcza, społeczna.

Zdzisław Keck: SKOROWIDZ PRZEPISÓW PRAWNYCH OGŁOSZONYCH W DZIENNIKU USTAW I MONITORZE POLSKIM W LATACH 1918—1939 I 1944—1967. Wyd. Prawnicze, Warszawa 1968, cena 90 zł.

Kalejdo-skop Kulturalny

Uczestnicy kursu, po jego zakończeniu, udali się na 7-dniową wycieczkę do Bieszczad, Pienin, Tatr i Warszawy, zorganizowaną przez ZNP.

FILM O MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE

W rekordowym tempie — w ciągu 15 dni zdjęciowych — powstał w Studio V Centrum Radiowo-Telewizyjnego film fabularny, poświęcony Marii Skłodowskiej-Curie. Reżyserował go Grzegorz Dubowski. Jest to jego debiut w filmie fabularnym. Scenariusz — na podstawie książki Ewy Curie — opracował Józef Gruda. Film będzie portretem sławnej uczoney, widzianej oczyma córki i przyjaciół.

W roli naszej wielkiej uczoney występuje Anna Cieplawska, jej męża — Piotra Curie gra Piotr Pawłowski.

DLA MŁODYCH I NAJMŁODSZYCH CZYTELNIKÓW

Czerwcowy numer miesięcznika „Kultura i Żyć” przynosi interesujące dane na temat ruchu wydawniczego dla dzieci i młodzieży w ZSRR.

W okresie 50 lat władzy radzieckiej ukazało się ogółem 3,5 miliarda egzemplarzy różnego rodzaju książek z zakresu literatury dziecięcej. O popularności tej literatury świadczy liczba wydań i nakłady, w jakich ukazywały się twory najbardziej lubianych przez młodych czytelników autorów. I tak — utwory Marszaka osiągnęły nakład 85 mln egzemplarzy, Agnii Barto — 65

mln, a Siergieja Michajkowa — 71 mln egzemplarzy.

Związek Radziecki zajmuje pierwsze miejsce w świecie w zakresie publikacji przekładów zagranicznej literatury dziecięco-młodzieżowej, której wydaje się tu 9 razy więcej niż w Wielkiej Brytanii, 4,5 raza więcej niż w Japonii i 4 razy więcej niż w USA.

Ponadto ukazują się kilkanaście pism dla młodszych i starszych dzieci o zasięgu ogólnokrajowym oraz wiele gazet i tygodników we wszystkich republikach związkowych.

POLSKIE FILMY W ALGERII

W algierskim mieście Annaba odbył się tydzień filmu polskiego. Przegląd zainaugurował pokaz „Pasażerki” Andrzeja Munka. Pokazom towarzyszyła wystawa polskiego plakatu, wysoko oceniana przez algierski dziennik „El Madzahid”. Tygodnik „Revolucion Africaine” z dużym uznaniem pisze o przeglądzie.

WYROZNIENIE POLSKIEGO FILMU

Film Władysława Nehrebeckiego „Piraci rzecznicy” otrzymał dyplom honorowy na X Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Adelaidzie w Australii.

W WIEDNIU — O POLSKICH ZABYTKACH

W Cytelnii Polskiej w Wiedniu kustosz muzeum wilanowskiego, Wojciech Fijałkowski, wygłosił odczyt na temat ochrony i konserwacji zabytków w Polsce. Prelek-

cja, ilustrowana przezroczami, wzbudziła zainteresowanie wiedeńskich muzeologów, konserwatorów zabytków i historyków sztuki.

RADZIECKA MONOGRAFIA O BOLESŁAWIE PRUSIE

W edycji Uniwersytetu Charkowskiego ukazała się w Kijowie pierwsza monografia radziecka, poświęcona Bolesławowi Prusowi. Autorem monografii, zatytułowanej „Bolesław Prus. Twórczość” jest nie żyjący już dzisiaj wybitny znawca literatury słowiańskiej, doc. Uniwersytetu Charkowskiego, P. Werbycki, a pracę jego uzupełnił częściowo, zredagował i przygotował do druku G. Werwes; została ona przeznaczona nie tylko dla specjalistów, lecz także dla szerokiego kręgu czytelników. Każdy rozdział książki poświęcony jest poszczególnym utworom Prusa. Książka omawia także obszernie pozytywizm warszawski.

DOBRA FREKWENCJA W ŁÓDZKICH TEATRACH

1321 tysięcy widzów odwiedziło teatry dramatyczne i muzyczne Łodzi podczas tegorocznego sezonu (1967-68); liczba ta jest prawie o 100 tysięcy wyższa niż w sezonie 1966/67. Średnia frekwencja w teatrach wynosiła 79 proc. (w Operze Łódzkiej nawet 93 proc., w Teatrze Powszechnym — 86 proc.), podczas gdy w ubiegłym sezonie — 76 proc. Frekwencja widzów ze środowiska robotniczego zależna była od repertuaru i wynosiła przeciętnie 60 proc. Premier odbyło się w ciągu sezonu 6, premier sztuk o tematyce współczesnej 9; z czego 5 stanowiły polskie sztuki współczesne.

grodzenia za godzinę nadliczbowe i czynności dodatkowe.

Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ministerstwem Finansów wyjaśniło pismem z dnia 8 marca 1960 roku nr K-1/314/60, że nauczycielowi lub wychowawcy zawieszonemu w pełnieniu służby zawieszają się również uprawnienia do korzystania z wyżywienia za ulgową lub pełną odpłatnością, z którego korzystał w stołówce szkolnej lub stołówce zakładu opiekuńczo-wychowawczego przed zawieszeniem w pełnieniu służby.

Centralna Rada Związków Zawodowych wyjaśniła pismem z 1956 roku, że uniewinnienie nauczyciela w postępowaniu dyscyplinarnym nakłada obowiązek wypłacenia zawieszonemu w służbie nauczycielowi drugiej połowy pobrań bez względu na to, czy nauczyciel ten w okresie zawieszenia pracował zarobkowo.

Dodatek funkcyjny nie może być nauczycielowi zwrócony za okres zawieszenia, choćby nauczyciel został w postępowaniu dyscyplinarnym lub karnym uniewinniony i przywrócony do służby na poprzednio zajmowane stanowisko.

nuje bezpośrednia władza szkolna.

3) Jeżeli postępowanie dyscyplinarne lub karne zakończy się umorzeniem tego postępowania lub uniewinnieniem, należy nauczycielowi zwrócić zatrzymane kwoty uposażenia.

4) W przypadku wymierzenia kary dyscyplinarnej lub sądowej czasu zawieszenia nauczyciela w służbie nie zalicza się do wysługi lat dla wymiaru uposażenia.

Nauczycielowi, który dopuścił się naruszenia obowiązku służbowego, za które według oceny władzy szkolnej może być wymierzona kara sądowa lub kara dyscyplinarna, przewidziana w art. 35, ust. 3, pkt. 3, 4 lub 5 ustawy, władza szkolna może (ale nie musi) zawiesić w czynnościach i równocześnie ograniczyć mu uposażenie do 50 proc.

W przypadku aresztowania nauczyciela władza szkolna obowiązana jest zawiesić go w służbie i jednocześnie ograniczyć jego uposażenie do 50 proc. Zawieszenie z tego powodu nie jest ograniczone do 6 miesięcy, lecz trwa przez cały czas pozostawania w areszcie.

Ministerstwo Oświaty pismem z 7 września 1959 r. Nr K9-1370/59 wyjaśniło, że w przypadku, gdy w stosunku do nauczyciela, którego zawieszono w pełnieniu obowiązków służbowych z jednoczesnym ograniczeniem uposażenia, sprawa dyscyplinarna nie została zakończona prawomocnym orzeczeniem w okresie 6 miesięcy, nauczycielowi temu przysługuje za dalszy okres zawieszenia pełne uposażenie przy ewentualnym utrzymaniu w mocy dalszego zawieszenia, jeżeli ze względu na dobro szkoły danego nauczyciela nie można dopuścić do pracy.

Zawieszenia nauczyciela w służbie dokonuje zawsze bezpośrednia władza szkolna.

O ile zawieszenie nauczyciela w służbie połączone z ograniczeniem części uposażenia następuje w ciągu miesiąca, to ograniczenie uposażenia skutkuje od dnia pierwszego miesiąca następującego po dniu zawieszenia.

W okresie zawieszenia połączonego z ograniczeniem uposażenia nauczycielowi wypłaca się zmniejszone uposażenie zasadnicze i przywilej z tego uposażenia. Wstrzymuje się natomiast całkowicie wypłatę dodatku funkcyjnego i specjalnego oraz wynag-

"GŁOS" WYJAŚNIA

POZNAJEMY PRAGMATYKĘ

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SŁUŻBOWA

Art. 37. 1) W przypadku naruszenia obowiązku służbowego, które według oceny przełożonego lub władzy służbowej może spowodować wymierzenie kary sądowej lub kary dyscyplinarnej przewidzianej w art. 35, ust. 3, pkt. 3, 4 lub 5, nauczyciel może być zawieszony w służbie na okres nie dłuższy niż 6 miesięcy, z równoczesnym ograniczeniem uposażenia najwyżej do 50 proc. W razie aresztowania nauczyciela należy zawiesić go w służbie i ograniczyć jego uposażenie służbowe do 50 proc.

2) Zawieszenia nauczyciela w czynnościach służbowych doko-